Nr. 19. Lwów — Wtorek dnia 24 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Wt. św. Tymoteusza — Teodozego | Jutro: Śr. Nawr. ś. Pawła — Tacyanny M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 46, Zachód „ 4 m. 40 | Długość dnia godzin 8 min. 54, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Walka wyborcza na Węgrzech.

Piszą nam z Pesztu 22 b. m.:

(oc) Wybory w kraju Arpada — to zawsze walka w całem tego słowa znaczeniu; najmniej walka ustna, najwięcej o to, kto kogo pokona pieniędzmi, ale nigdy przytem się nie obeszło bez krwawych bójek, bez zbójeckich zasadzek. Leży to już w naturze węgierskiej, gorącej, cygańskiej, że kiedy głowy rozpalą się namiętnością, to krew polać się musi. Zdaniem Madyara, cóż to za walka, jeżeli nie były w robocie drągi, kamienie, nawet szable i rewolwery, jeżeli ranni i zabici nie zostali na placu. Tak było zawsze, a teraz, oczywiście, musi tak być w stopniu jeszcze większym, niż zwykle. Bo najpierw podziałał przykład sejmu: co się w nim zaczęło, to kraj musi skończyć. Tak przecież wyraźnie powiedział hr. Juliusz Andrassy na zgromadzeniu w Jaszbereny i niedarmo wszakże Kossuth z Apponyi'em rzekli, że opozycya — to kurucowie, a większość rządowa — to banda łabanców. Ci i tamci nigdy inaczej nie walczyli, jak orężnie. Następnie — opozycya jeszcze przed rozwiązaniem sejmu groziła, że zawichrzy państwo, choćby nawet miało przyjść do rewolucyi; dotrzymuje więc słowa. W końcu — rozmiętnienie jest rzeczywiście nadzwyczajne, ponieważ szeroki ogół naprawdę myśli, że odrębność celna i unia osobista, czyli właśnie to, co propagują wodzowie opozycyi, jest jakiemś Eldoradem, ostatniem słowem wolności i dobrobytu. Poprzednie lata były ciężkie, zarobki się zmniejszyły, produktów rolniczych było mniej i wartość ich spadła. Lud sądzi, że to się wszystko naprawi przez odrębność finansową, i trudno temu się dziwić, bo któż nie wyobraża sobie, że dopiero poprawiłby swe interesa, gdyby się urządził całkiem po swojemu. Pragnienie tej odrębności celnej i unii osobistej jest więc tak wielkie w szerokich warstwach ludności, że nawet kandydaci stronnictwa liberalnego zgadzają się na te postulaty, byle nie odstręczać od siebie wyborców. Jedni robią to bez żadnych zastrzeżeń, jak naprzykład kupiec Sandor, ubiegający się o mandat z robotniczego cyrkułu Leopoldstadtu w Peszcie; inni z tym dodatkiem, że trzeba zaczekać na stosowną chwilę. W okręgach mieszanych pod względem narodowościowym dolały oliwy do ognia namiętności programy stronnictw niemadyarskich. Węgrzy zawsze czują, że są tylko panującą warstwą, ale nie są narodem. Cicho, przy ziemi, prawie wszędzie leży jakiś inny lud: na północy, aż do samego Pesztu, Słowacy, na północnym wschodzie Rusini, na zachodzie Niemcy, na wschodzie Rumuni, na południu Chorwaci przekraczają granice swego kraju, a dalej wszędzie Serbowie; zostaje więc tylko środek tak nikły, że nietylko państwem być nie może, ale nawet państewkiem na podobieństwo jakiegoś Brunszwiku lub Szweryunu. Madyarzy tedy zawsze jak ognia się bali panslawizmu, a mając go za hydrę o stu głowach, które ciągle odrastają, nigdy nie przestawali ścinać tych głów. Ich wielki talent polityczny w tem się najdosadniej objawia, że będąc tylko warstwą, przecie stworzyli ludziom pozór narodowego państwa. Ale sami się nie łudzą, sami dobrze wiedzą, że krucha ich podstawa i dlatego wybuchają szowinizmem, ilekroć poruszą się głowy niemadyarskie. Tak właśnie teraz się stało. Rumuni ogłosili manifest taki, że go urzędowy *Magyar Nemzet* nazwał „bezgranicznie zuchwałym". Serbowie oznajmili w swym manifeście wyborczym, że ich programem zawsze jest „branik", to znaczy walka z Madyarami o posiadany dawniej samorząd. „Brań" — to wojna, a stąd „branik" — to zapasy o utracone narodowe prawa i odrębne urządzenia. Wreszcie Słowacy, lubo w swym manifeście wyborczym byli bardzo oględni, zawsze jednak dali w nim wyraz swym narodowym życzeniom.

Otóż te madyarskie pragnienia, oraz obawy wytworzyły razem nastrój bardzo burzliwy. Żadne zgromadzenie przedwyborcze nie odbyło się bez zwady, a wiele było już takich, w których krew się polała obficie. W okręgu Szepes-Szombat przyszło do prawdziwej bitwy, w której jeden chłop poległ, dwóch umarło z ran, a pokaleczonych mnóstwo; miasteczko zaś Gerlachfalu, w którem się odbyło to starcie, wygląda jak po przejściu tatarów. W okręgu Neutrańskim opozycya postawiła kandydaturę słowackiego narodowca Veszelevszky'ego, który siedzi w więzieniu za agitacyę antimadyarską. Wyborcy zażądali wypuszczenia go, aby mógł wygłosić mowę kandydacką, a gdy im odmówiono, chcieli zburzyć więzienie; odparci przez wojsko, wyruszyli naprzeciw zastępowi rządowego kandydata Krausza; spotkanie nastąpiło we wsi Sobotiste, gdzie się dopiero bombardowano kamieniami, aż Krausz ze swoimi uciekł. Tu również dużo pokaleczonych. W całym okręgu komornianskim literalnie nie mogli odbyć ani jednego zgromadzenia, ponieważ bili ich i rozpędzali wyborcy opozycyi. W okręgu balavasarskim bójka była bardzo krwawa, tam też liberalnego kandydata Franciszka Kebossa wyniesiono na płaszczu nieprzytomnego, z rozbitą głową. O podobnych awanturach donoszą z całego kraju.

Dla utrzymania porządku wszędzie, dla zapobieżenia poważnym rozruchom, do których opozycya chce doprowadzić, nie wystarcza wojsko stojące w kraju. Powołano więc z Morawy batalion 49ty strzelców, oraz dwie kompanie pułku Sego. Ze Styryi wezwano kilka kompanij, a z Galicyi mają przybyć ułani z Tarnowa, a piechota z Przemyśla i Lwowa.

Rosya przed rewolucyą.

Jacyś mistrze kierują konstytucyjnym ruchem w Rosyi! Orkiestra, którą rząd nazywa „rewolucyą", gra jak z nut: spokojnie, cierpliwa, pewna siebie, nie fałszując ani jednego tonu. Rozlew krwi zostawia ona na sam koniec, na tę chwilę, kiedy już zawiodą wszystkie inne pokojowe środki, a tymczasem tylko od czasu do czasu się ucieka, potęgując je umiejętnie. Najpierw zażądały konstytucyi żywioły najbardziej umiarkowane: szlachta i ziemianie, a wówczas inteligencya i lud tylko akompaniowały z cicha, dyskretnie. Co to znaczy, wytłómaczył profesor uniwersytetu moskiewskiego, bawiący obecnie w Berlinie p. Michał Reussner. „My, Rosyanie, — rzekł on — jesteśmy powolni, zawsze długo czekamy, ale gdy się ruszymy, to nie bez scen okropnych. Więc teraz wszystkie warstwy uprzywilejowane powiedziały carowi, że musi narodowi konstytucyę nadać, albo rozpocznie się rewolucya. Jeżeli nie usłucha, dopiero wtedy lud przemówi. Będzie albo konstytucya, albo rewolucya".

Carscy doradcy sądzili inaczej. Ułożyli oni ukaz z 25ego grudnia o tem, że konstytucyi nie będzie, a zapowiedzieli reformy administracyjne, do których jednak nikt już nie przywiązuje wagi, bo słusznie każdy pojmuje, że reformy administracyjne — to tylko inny sposób wykonywania zawsze tej samej, niezmiennej samowoli czynowników. Wówczas ks. Trubeckoj w imieniu ziemstw do ministra spraw wewnętrznych zawołał: „Powiedz carowi, że to nie rozruchy, ale rewolucya!" — i za tę śmiałość musiał wyjechać za granicę.

Dygnitarze spokojnie zasiedli do opracowania reform administracyjnych, a tak byli pewni, że są panami położenia, panami Rosyi, iż dali czynownictwu rozkaz rozpędzania wszelkich narad w stowarzyszeniach, brania do kozy śmiałych mówców, pł zowania i bicia nahajkami tłumów, gromadzących się na ulicach. Tak w Petersburgu, w Moskwie, w Samarze i Niżniem Nowogrodzie, w wielu innych miast ch przyszło do brutalnych napadów kozactwa i konnych żandarmów wspólnie z policyą na tłumy. Wszędzie krew się polała, ale nie z winy tłumów; one nie podniosły rąk; były bite i kaleczone, same się tylko zasłaniały, a potem rady miejskie uchwalały protesty przeciw takim napadom kozactwa i policyi, przeciw wciąż trwającej samowoli, na którą tylko jedna rada w zmianie ustroju rządowego.

Dygnitarze wciąż jeszcze nie zrozumieli, że to jest spokojna, pewna siebie rewolucya, dziwnie niepodobna do wszystkich, jakie bywały w innych krajach. Może oni właśnie dlatego jej niezrozumieli, że ona bezprzykładnie inna; nie próbowano stawiać barykad, nie rzucano się na arsenały i gmachy rządowe, nie tworzono zbrojnych oddziałów, nie zaczepiano wojska; a więc pewnie myśleli dygnitarze, że nic się nie dzieje niebezpiecznego — i dalej spokojnie rozprawiali nad reformami administracyjnemi.

Więc w orkiestrze konstytucyjnej odezwały się nowe tony: robotnicy petersburscy zaniechali pracy. Opuścili cicho, spokojnie najpierw rządowe fabryki broni, potem fabryki prywatne, a w końcu wszelkie warsztaty. Dyrektorowie fabryk rządowych, a właściciele prywatnych oznajmili robotnikom na rozkaz władzy, że dadzą im wszystko czego oni chcą, niech tylko staną do roboty, a powiedzą czego chcą. Wezwanie to było daremne. Dowiedziano się natomiast w całym Petersburgu, że robotnicy podpisują petycyę do cara, aby dał konstytucyę. Treść tej petycyi znają czytelnicy z telegramów w poprzednim numerze naszego pisma. Jest ona wprost mistrzowska. Mądrzy są ci, którzy ją ułożyli! Robotnicy proszą cara, aby ich sam, osobiście wysłuchał, aby uchylił między sobą a nimi czynowników, bo to są ludzie źli, przewrotni, którzy zmienili ich w takich niewolników, że już żyć niepodobna. Niech car wysłucha swój wierny lud, który jemu tylko wierzy, od niego jedynie wygląda ratunku, nietylko teraz, ale zawsze w przyszłości, niech usunie czynowniczy mur między sobą a narodem, niech ojczyzną rządzi nie z czynownikami, ale z narodem!

Tę petycyę, błagalną w słowach, ale w treści bardzo silną, robotnicy postanowili sami oddać do rąk cara. On musi do nich wyjść i od nich wziąć prośbę. Oni nikomu jej nie dadzą, bo nikomu z czynowników nie wierzą. Zjawią się przed pałacem Zimowym pod przewodnictwem popa Jerzego Gapona, który będzie szedł z krzyżem w ręku. Ten pop — to dziwna postać. Wychowanek tych samych seminaryów, z których wyszli tacy rewolucyjni pisarze, jak Uspieński, Czernyszewski, Bogolubow i wielu, wielu innych. Typ ten sam, co śpiewak cerkiewny w słynnej komedyi Gorkiego „Mieszczanie". Robotnicy otaczają go sobą nieprzerwanie jakby gwardyą, a on w imię prawdy chrześcijańskiej żąda dla nich tego, co jest zgodne z wiarą prawosławną i z zasadą samowładztwa „car z narodem", a co jednak prowadzi do konstytucyi. Zjawi się on z nimi przed pałacem Zimowym, zapełni proszącym ludem olbrzymi plac Aleksandrowski i tam będzie czekał na cara, dopóki on nie wyjdzie, bo ten lud „ma tylko dwie drogi: wolność i szczęście, albo grób" — ten lud będzie bezbronny, lecz „gotowy umrzeć za Rosyę". To są słowa z petycyi robotników.

Tę olbrzymią manifestacyę zapowiadano w Petersburgu na wczorajszą niedzielę. Jak się odbyła, opowiadają telegramy. Lecz ponieważ ją zapowiadano, przeto rzecz jasna, że urzędowe sfery postanowiły jej przeszkodzić, a obrały do tego oczywiście zwykły swój sposób: nahajkową perswazyę kozaków, a gdy ta nie pomogła, to argumenta z karabinów i tratowanie kawaleryi. Wojsko, ale nie gwardya, jeno bataliony garnizonu twierdzy stanęły między carem a narodem.

Podczas jordańskiej uroczystości zaszedł wypadek, który — jak sądzimy — znajduje się w przyczynowym związku z zapowiadaną od tygodnia manifestacyą na dzień wczorajszy. Konna artylerya gwardyi, dając salwę, wystrzeliła do pałacu Zimowego siekańcem, kulami, czemś takiem, co niesłusznie nazwano kartaczami.

Jakie to miało znaczenie? Jak na ludzki język przełożyć świst tych małych pocisków, które leciały poprzek Newy, aby uderzyć o mury pałacu Zimowego i rozbić szyby w oknach olbrzymiej sali Mikołajewskiej, a w niej popsuć żyrandole, marmurowe pilastry i gzymsy?

Fantastyczne telegramy, robione w redakcyach pism, goniących za tak zwaną sensacyą, zrobiły z tego wypadku zamach na cara. Donosiły, że kule, czy kartacze padały prawie u nóg jego i że podziurawiły chorągiew, pod którą on stał. To zmyślenie. Ceremonie cerkiewne nie zmieniają się z dnia na dzień; one są utrwalane na długo, na całe wieki. Według cerkiewnego ceremoniału jordańskiego, sam car, jako zwierzchnik prawosławia i zarazem jako wódz naczelny armii, komenderuje, gdy się daje salwy ku uczczeniu chrztu Zbawiciela. A kto komenderuje: „ognia!" ten albo odchodzi za front wojska, albo staje z boku, na prawem skrzydle rozwiniętych w jedną linię pułków. Ponieważ ta linia jest bardzo długa, głosu ludzkiego nie mogliby wszyscy słyszeć, przeto car staje na prawem skrzydle z podniesioną szablą. Gdy już wszystko do wystrzału gotowe, oficerowie usunęli się za front, a żołnierze podnieśli karabiny do twarzy, wówczas car robi szablą młynka w powietrzu i szybko ją opuszcza. Wtedy wpatrzeni w niego dowódzcy batalionów, szwadronów i bateryj, wołają jednym głosem: „ognia!" — i oto następuje zgodna salwa. Rzecz tedy jasna, że czy kto stoi za frontem, czy z boku frontu, zawsze nie stoi na linii ognia. Na tej linii stał, vis-à-vis frontu, pałac Zimowy i w niego też uderzyły drobne pociski. A zatem kule nie mogły padać w pobliżu cara, nie mogły przedziurawić żadnej chorągwi, bo pod żadną car nie stoi. Nie robiono nań zamachu.

Zamach byłby fałszywym tonem w tym koncercie konstytucyjnym, który pod czyjąś mistrzowską batutą gra kapela rosyjskiego narodu. Zamach, gdyby się udał, byłby fatalnem zepsuciem może na długo gry, prowadzonej świetnie. Tego nie zrozumieli fabrykanci sensacyjnych telegramów.

Prawda była tu najbardziej sensacyjną, była straszniejszą od wszystkich strasznych bajek. Oto gwardya przyboczna rzekła kulami wymierzonemi w pałac Zimowy: „Carze! nie wzywaj nas przeciwko ludowi, bo my raczej zburzymy twój pałac, niżbyśmy mieli strzelać do narodu!"

W tej demonstracyi jest ogromna siła. Śledztwo nigdy nie wykryje kto mianowicie to zrobił i jak. Wszystko w końcu pójdzie na karb przypadku, a w umyśle carskim pozostanie na zawsze wątpliwość: może to była zmowa całej gwardyi? I już ona wczoraj nie była wezwana i pewnie nie będzie nigdy wezwana przeciwko ludowi.

Narzędzie władzy wypada z rąk czynownictwa.

Korespondencye.

Wiedeń 21 stycznia.

(*Jeszcze o wystawie prac amatorów w „Hagenbundzie". Wypadek br. Rotszylda na ślizgawce*).

(y). Urządzona w salonach secesyjnego związku artystycznego „Hagenbund" wystawa prac amatorów z rodziny cesarskiej i ze sfer arystokratycznych, o której wspomniałem w krótkości przed kilku dniami, ściąga, jak to było zresztą do przewidzenia, wielkie tłumy osób, pragnących obejrzeć te dzieła pędzla, ołówka i dłuta (są bowiem także rzeźby) osób, stojących na najwyższych stopniach hierarchii społecznej. Prawie wszystkie wystawione na sprzedaż przedmioty znalazły nabywców zaraz w pierwszym dniu wystawy, tak, że dziś już tylko oglądać je można, a do nabycia już nic niema. Cały dochód z tego szlachetnego przedsięwzięcia, zarówno ze sprzedaży wystawionych prac, jak i z biletów wstępu, przeznaczony jest na rzecz domu sierót w Breitensee.

Jakkolwiek prace amatorów z reguły zupełnie inną mi rą się mierzy niż prace zawodowych artystów, mimo to wytrawni znawcy sztuki zgodnie utrzymują, że wśród wystawionych prac jest wiele dzieł prawdziwego talentu, świadczących o sumiennych studyach i istotnem poczuciu piękna. W jednej z sal ustawiono obok siebie prace najstarszej wiekiem i najmłodszej z amatorek, biorących udział w wystawie, a widzowie z uczuciem prawdziwego rozczulenia przyglądają się tym owocom pracy sędziwej matrony, stojącej już nad grobem, tudzież młodziutkiej panienki, rozpoczynającej dopiero życie. Najstarszą jest przeszło ośmdziesięcioletnia księżna Modeny Adelgunda, która wystawiła namalowane przez się ramy i notatnik z namalowanymi przez się na obu okładkach ptaszkami, motylami i kwiatami, najmłodszą zaś jest piętnastoletnia hrabianka Nora Nostitz, której pastel zatytułowany „Wiosna", przedstawia bardzo wdzięczną głowę dziewczęcia, wynurzającą się z powodzi kwiatów.

Z członków domu panującego wystawili obrazy już to olejne, już to akwarele lub pastele: arcyksiężna Marya Walerya, Marya Józefa, Marya Teresa, Elżbieta Klotylda, księżna Albertowa Thurn-Taxis (córka arcyksięcia Józefa), księżniczka Parmy, tudzież arcyksiążę Karol Stefan.

Arcyksiężna zaś Izabella, małżonka arcyksięcia Fryderyka, wystawiła zbiór prześlicznie wykonanych przez nią zdjęć fotograficznych.

W dziedzinie pejzażu zaszczytnie wyróżniają się hrabina Schönborn, hr. Czernin, hrabina Gabryela Attems i księżna Thurn-Taxis z domu ks. Hohenlohe. Obraz tej ostatniej „Nad zatoką Biskajską", przedstawiający rozbijanie się spienionych fal o skały nadbrzeżne, podobał się ogólnie bardzo. Znakomitą zwłaszcza jest perspektywa bezbrzeżnej toni morskiej.

Hrabina Thun z domu księżniczka Salm, dała się poznać jako wyborna wykonawczyni humorystycznych scen rodzajowych. Obrazek jej „Polowanie z nagonką", przedstawiający uciekającego zająca i goniących za nim myśliwych, zapadających się po kolana w śniegu, jest co się zowie doskonałym. Humorystyczno-rodzajowe obrazki wystawiły też baronowa Róża Haan (chrząszcze grające w tennisa), tudzież hrabina Deym z domu Harnoncourt, całą kolekcyę kart pocztowych z bardzo dowcipnie pomyślanemi rycinami.

Nie brak także udatnych portretów, a w tym dziale wyróżniają się panna Elżbieta Kallayówna, córka zmarłego niedawno ministra wspólnych finansów, która wystawiła portret olejny swej siostry, hrabina Małgorzata Seilern (portret matki), baronowa Löwenthal (portret kredkowy ministra Hartla) i księżniczka Windischgraetzówna.

Dział rzeźby ma swe przedstawicielki w baronowej Haas-Wachter, hrabinie Schlick z domu księżniczce Hohenlohe i pannie Małgorzacie Dreherównej, która wystawiła bardzo piękną statuetkę z bronzu. Największą sensacyę wszakże wzbudzają prace cyzelersko-rzeźbiarskie pani Bellamy Storer, małżonki tutejszego ambasadora amerykańskiego. Wystawiła ona cały szereg waz, talerzy i drobnych przedmiotów z bronzu świadczących o niepospolitym talencie kompozycyjnym i wykonawczym. Je-

2)

Echa wrażeń.

Zygmunt Goetze. — Tołstoj. — Przybyszewski.

(Dokończenie).

Zygmunt Goetze musiał mi przywieść na pamięć Tołstoja. I ten także jest siewcą dobrego ziarna, wzniosłych pojęć. Całe jego życie, wszystkie dzieła dążyły ciągle ku wywalczeniu lepszych warunków — ku bezwzględnemu wykazywaniu prawdy. Niejedni zwą go rozegzaltowanym starcem, wołającym innych do walki z pokusami, bo sam już ich mieć nie może. Dość przeczytać w „Zagadnieniach seksualnych" zdanie jego, że sam nie żył, jak był powinien — i to drugie: „Człowiek powinien brać za zadanie życia nie czystość, ale dążenie do czystości, bo czystym być nie może, bo jest zmysłowym... Upadek niekiedy nawet wzmacnia czystość... Gdyby nie miał chuci, nie istniałaby dlań sprawa czystości i nie miałby o niej pojęcia..." — dość, powtarzam, przeczytać te zdania, aby zrozumieć, jaki według niego jest cel naszego życia... Tym celem jest dążenie do coraz większej doskonałości która z pokolenia w pokolenie przechodząc, doprowadzić może rodzaj ludzki do bezwzględnej czystości. Ponieważ zaś świat skończyć się musi, zatem dążenie do końca jego, przez czystość, jest pośrednią drogą, piękniejszą i wznioślejszą jedynie, bo tak, czy owak, życie zniknie, i ziemia, i wszystko — a żaden zły uczynek nie ciągnie za sobą tak strasznych, tak ciężkich ekspiacyi, nietylko moralnych, lecz wprost fizycznych, które stanem wyobrażni nie są, istniejąc jak najbrutalniej i całkiem namacalnie — żaden nie cięży również okropnie na ludziach następstwami swemi, jak rozpusta.

Przez wszystkie wieki, od początku stworzenia dwa pierwiastki: duchowy i cielesny, wiodły ze sobą bój nieprzerwany i pierwszy bywał zwycięzcą, choć szły po sobie poglądy najrozmaitsze, religie, filozofowie i mędrcy najróżnorodniejsi. U najmniej świadomych tej walki, przejawiała się i przejawia dotąd ona w smutkach, tęsknocie niewytłómaczonej i niezadowoleniu z zakosztowania wszelakich rozkoszy ciała. Zawsze człowiek czegoś innego pragnie, więc potem czuje niesmak i szuka dokoła siebie, czemby się zaspokoić — a nie znajdując nic zamyśla się, wzrok podnosi wyżej, ku niebu.... Grecy, pomimo kultu Wenery, a zatem pomimo ubóstwienia ciała i cielesnej rozkoszy, pomimo przepisów religijnych, narzucających wyobrażenia przeciwne czystości, mieli Platona...

Tołstoj idzie dalej, pragnie bezwzględnej czystości. „Chrystus wymaga porzucenia wszystkiego od tych, co dążą za nim.... Nie ustanowił małżeństwa. Za doskonałość postawił walkę ciągłą, zwyciężanie wszelkich pokus, namiętności i popędów...."

Ale dodaje od siebie dla pocieszenia słabych istot ludzkich: „Jeśli nie widzicie ideału czystości i nie czujecie potrzeby jego spełniania, to dążcie bezwiednie ku czystości, nieczystą drogą małżeństwa.... Celem naszego życia nie powinno być szczęście w małżeństwie, ale rozkrzewianie miłości i prawdy. Pożycie dwojga osób złączonych jedynie ku użyciu rozkoszy, jest wstrętne. Chrystus jest ideałem, ale tego ideału niepodobna dosięgnąć. Usiłowaniem naszem powinno być starać się nieustannie o zbliżenie się doń...." Uniewinnia upadek, jeśli go poprzedziła walka, chęć szczera pozostania czystym i odzyskania czystości, twierdzi, że kto nie zaznał upadku i walki, ten nie może zaznać słodyczy udoskonalania się.

Od początku istnienia ziemi, wszystkie podania, wszystkie nauki przemawiają za nim, głosząc odrazę do największego z grzechów. Pierwszych ludzi ku rozmnożeniu rodzaju ludzkiego stworzonych, spotyka kara za to, do czego byli stworzeni. Stwórca chce przedewszystkiem poskramiania popędów i pierwszych ludzi wypędza z Raju właśnie tylko za brak chęci poskramiania się i brak walki.

Walka ciągła, nieustanna z sobą walka — choćby przerywana upadkiem, byle z dążeniem szczerem ku doskonaleniu się — oto cel. Upadek nie przeszkadza podniesieniu się ducha, rozrastaniu jego piękności, jeśli tylko był przypadkiem, chwilą, a nie rozmiłowaniem się w złem.

Dzisiejsze dążenia usiłują ubóstwić nagość grzechu, uwolnić od nierozsądnych (jak wielu twierdzi) konwenansowych osłon i wstydliwości i głoszą autorowie, filozofowie, łakomie słuchani, że konsekwencyą jedyną życia danego ludziom, jest dążenie ku zachowaniu go po wsze czasy na ziemi. Nauki Tołstoja, jego wiara w zbliżenie się ku ideałowi doskonałości przyszłej, przez czystość, stanęły do walki z odwoływaniem się do naturalnego przeznaczenia człowieka, jako zachowawcy rodzaju.

Jak w jednej sali najrozmaitsze zbiera się towarzystwo, tak na moim stole sąsiadują najrozmaitsze ze sobą dzieła. Oto kładę dłoń na najnowszem Przybyszewskiego, i spotykam się na wstępie ze słowami: „Uderzyło mnie zdanie Szylera, że miłość i głód, to dwa bieguny całego bytu. Badałem prawie wszystkie nauki przyrodnicze i wszędzie widziałem jeden i ten sam fakt: miłość — i nie rozumiem, że wzięto tak banalnie i trywialnie to pojęcie". — Odpowiada mu Glińskiego pieśń:

Tylko nie wiążcie rytmów w splot zmysłowy!
W natchnieniach wyższych niech w piersi duch
[rośnie —
Nie w bluszcz lubieżny, lecz w słup granitowy...

I oto dlaczego wzięto Przybyszewskiego „tak banalnie i trywialnie". Miłość, erotyczne uczucie treścią Synów Ziemi. Obdarzeni tęsknotą za ideałem, czujemy, że po za tymi dwoma biegunami: miłości i głodu, jeszcze coś innego być musi, coś istniejącego koniecznie, co tęsknocie odpowiada dusznej, nie zadawalającej się pojęciem głodu chleba.

Miłość do upadłej kobiety, miłość sama w sobie, jako treść natury człowieczej, po prostu budzi odrazę. Poprzedzić uniesienia ciała muszą przynajmniej jakieś marzenia, jakaś poezya... Nawet w ukochaniu każdem, jeśli budzi się naturalnie z wiosną życia, w sercu młodzieńca, istnieje to „coś" subtelne jak światło jasne, jak poranek letni, co zalewa pierś, za nim uświadomi się pragnienie. I niejeden w szale użycia odczuwa tęsknotę za czystem uczuciem, niejeden zwraca się z westchnieniem do nieświadomości pierwotnej, sielanki niebiańskiej, noszącej gloryę u czoła. Najsłodszem, najmilszem, co od ziemskości najdalsze. I to sprawia, mówi Orzeszkowa: „Że młode pary nie rzucają się ku sobie, jak wilk i wilczyca, ale patrzą na siebie w skromnej postawie i zadumanej ciszy (Ad Astra).

Przybyszewski zna tylko tęsknotę czysto cielesną, erotyczną i opiewa ją na wszelkie tony. Nie pojmuje życia bez kobiety, ale jaką ona jest?... wszystko mu jedno — „Pojęcie miłości" — pisze — „to pojęcie kosmicznej potęgi, przeznaczenia całej ludzkości, mocy, która nad człowiekiem stoi i wymrzeć mu nie pozwala."

Duszy nie widzi — nie uznaje jej praw i potęgi.

Jakże się z nim sprzeczać? Genialnym jest pisarzem, ale nie może zdobyć się na anielskie uderzenie skrzydeł. Przekonania, zrodzone pod „pawiem", nie są w stanie wydać kwiatu lilii.

Wolę Zygmunta Goetze'go i Tołstoja. Wolę najskrajniejsze marzenia o ideale, niż najdobitniejsze wywody Szyllera.

Sztuka dla sztuki! — rozbrzmiewa hasło. Zapewne — i nie przeczę. Słońce dla słońca! Ale słońca promienie sieją życie, lub niosą zniszczenia. Dokoła obracają się odeń zależne światy. I od sztuki zależą uczucia sere milionów. Ona podnieść je może lub upadlać. Czy wpływy te są obojętne?

Sas Łada.

den z talerzy przedstawia „Noc“. Firmament zasiany gęsto gwiazdami, wykonanemi z muszli perłowej, wśród nich zaś świeci księżyc wykonany z jakiegoś drogiego kamienia

Nawet dział przemysłu artystycznego ma swego przedstawiciela na tej tak „oryginalnej“ a tak bardzo zajmującej wystawie w osobie hrabiego Herberta Schaffgotscha, który wystawił kilka inkrustowanych mebli własnego wyrobu. Długotrwała rekonwalescencya po przebyciu bardzo ciężkiej choroby dała początek tej passyi artystycznej hrabiego.

Wystawa ma być jutro zamknięta, być może jednak, że na ogólne żądanie zgodzi się komitet przedłużyć ją jeszcze bodaj o kilka dni.

Fatalny wypadek zdarzył się onegdaj baronowi Albertowi Rotszyldowi, szefowi znanej na cały świat firmy bankierskiej Rotszyldów. Bankier ten, jakkolwiek ma już lat przeszło 60, oddaje się rozmaitym sportom, a z największem zamiłowaniem uprawia sport łyżwiarski. Codziennie od godziny 7 do 9 wieczorem zobaczyć go można było ślizgającego się na torze towarzystwa łyżwiarskiego koło Stadtparku. Owóż i przedwczoraj wieczorem oddawał się tej ulubionej rozrywce, naraz, gdy wykonywał jakąś trudną figurę na jednej nodze, wjechał nań całym pędem jakiś mały chłopiec. Baron Rotszyld stracił równowagę i runął na lód, przyczem odruchowo chciał się zatrzymać lewą ręką. Gdy przy pomocy innych ślizgających się powstał na nogi, uczuł straszny ból w lewej ręce, która też zaraz puchnąć zaczęła. Przywołani bezzwłocznie lekarze skonstatowali złamanie lewej ręki tuż powyżej dłoni. Przewieziono go do pałacu jego przy Heugasse i zagipsowano złamaną rękę

Strejk rewolucyjny w Petersburgu.

Petersburg 23 stycznia. Z obawy przed zaburzeniami robotniczemi wojsko obsadziło w niedzielę rano wszystkie fabryki. Przed bramą zakładów putiłowskich stanął również oddział wojska już w nocy. We wczesnych godzinach porannych rozstawiono oddziały wojskowe, a skonsygnowano całą policyę. W warsztatach newskich i na szosie szlysselburskiej stanęło wojsko.

O godzinie 8 rano udały się 3 sotnie kozaków na plac pałacowy, a o godzinie 9 przybyła także kawalerya. Na rozmaitych ulicach i placach stolicy poustawiano oddziały kawaleryi i piechoty po 100 i 150 ludzi.

Około godziny 10 przed południem robotnicy wyruszyli w liczbie około 15.000. O godzinie 11-tej dwie sotnie kozaków zastąpiły im drogę. Kozacy dali do tłumu trzy ślepe strzały, poczem część tłumu uciekła na lód Newy, a część pozostała na miejscu. Komendant oddziału kozackiego zażądał posiłków i rozkazał nabić karabiny ostrymi nabojami. Po kilku jeszcze ślepych strzałach, kozacy użyli nahajek.

Petersburg 23 stycznia. Godzina 12-ta w południe. Na Wasilewskim Ostrowie zbierają się robotnicy. Policyi nie widać. Przy moście Mikołajewskim patrolują ułani i stoi piechota, ażeby zastąpić robotnikom drogę. Przed akademiami sztuk pięknych i umiejętności zgromadzono wielkie masy wojska, przeważnie kawaleryi i kozaków. Wdzielnicy wyborskiej wstrzymano ruch tramwajów. Na ulicy w pobliżu wymienionego mostu przepuszczano robotników po dwóch, po trzech. Robotnicy wymienionej dzielnicy zachowują się spokojnie. Gwardya konna znajduje się w pogotowiu, aby wyruszyć na Wasilewski Ostrów.

Po przemówieniu jednego z robotników, który wezwał towarzyszy, ażeby w zupełnym spokoju udali się przed pałac carski, wielotysięczny tłum ruszył z Wasilewskiego Ostrowu ku mostowi Mikołajewskiemu.

Godzina 12·30. Robotników, którzy udali się z Wasilewskiego Ostrowa ku mostowi Mikołajewskiemu, zatrzymali na moście kozacy. Robotnicy wezwali kozaków, aby do nich nie strzelali, poczem istotnie kilku żołnierzy spuściło karabiny. Następnie kozacy i ułani użyli białej broni, przyczem kilka osób poraniono.

Godzina 12·40 popołudniu. Wielki tłum, który koło pałacu admiralicyi starał się dostać na plac przed pałac Zimowy, został odparty przez wojsko. Pop Gapon i dwaj inni duchowni pojawili się na placu przed pałacem Zimowym.

Godzina 12·45. Robotnicy, którzy zebrali się przy moście „Litiejnym“, wyruszyli ku mostowi Samsona, żeby się połączyć z robotnikami, którzy się tam zgromadzili. W pobliżu trzeciego rosyjskiego domu robotniczego rzucono hasło, aby o godzinie 2 popołudniu stawić się przed pałacem Zimowym, przyczem wezwano robotników, ażeby nie zakłócali spokoju, na co masy odpowiedziały okrzykiem „hurra“. Następnie tłumy robotników poszły przez most Samsona w kierunku mostu troickiego, ażeby dotrzeć do pałacu Zimowego. Wojsko nigdzie nie występowało.

W dzielnicy petersburskiej ułani rozbili na dwie części tłum liczący około 4.000 robotników. Jedna część ruszyła dalej, druga mniejsza pozostała i dostawszy posiłki, udała się w spokoju za poprzednią. Gdy robotnicy dotarli do mostu Troickiego, spotkali się z piechotą i ułanami. Dowódzca kazał dać sygnał do ataku. Tłum stanął, poczem wojsko uderzyło białą bronią i odparło tłum liczący około 9.000 ludzi, przyczem kilka osób raniono. Uciekających robotników ścigała kawalerya i pędziła ich w pobliskie ulice ku mostowi Troickiemu, gdzie znów zastąpiła im drogę kawalerya. Rannych jest wielu.

Popa Gapona aresztowano.

Godzina 2·35 popołudniu: Na placu Suworowa i koło mostu Troickiego, wojsko dało trzy salwy do robotników. Pięć osób rannych przewieziono w dorożkach. O godz. 2 popołudniu wojsko dało jedną salwę w kierunku pałacu Zimowego, a dwie w stronę Newskiego Prospektu.

Tłum robotników, zgromadzony w ogrodzie aleksandrowskim, usiłował przez parkan dostać się na plac przed pałacem Zimowym; wojsko temu przeszkodziło. Za rogatką moskiewską obsadzili robotnicy magazyn cerezyny. Przy starciu robotników z wojskiem na Wasilewskim Ostrowie byli też i zabici. Gdy robotnicy, zdążając od mostu Mikołajewskiego w liczbie 10.000, przybyli w pobliże klubu, z okien okolicznych domów posypały się proklamacye, a z jednego okna wygłosił pewien robotnik mowę, wskazując na gwałty, popełnione przez wojsko i na zachowanie się cara wobec ludu. Mowę tę przyjęto oklaskami, a jeden z robotników zawołał: „Precz z samodzierżawiem!“

Gdy na szosie szlysselburskiej dano ślepe strzały, tłum wzburzony ruszył gwałtownie naprzód. Kozacy uderzyli nahajkami, przyczem wiele osób zraniono. Robotnicy, którzy znajdowali się w pierwszych szeregach, padli na kolana, błagając kozaków, aby dopuścili ich do cara. Mówili oni: „My nie przeciw carowi występujemy, ale chcemy mu tylko powiedzieć całą prawdę: raczcie łaskawie dopuścić nas do cara“. Prośby te jednakże pozostały bez skutku. Wojsko dało trzy salwy, poczem tłum cofnął się. Większa część udała się na drugi brzeg Newy, część drugą rozbiły patrole kawaleryi. Rannych było około 30. Usposobienie robotników spokojne, ale przygnębione.

O godzinie 1 min. 30 tłum robotników przed pałacem Zimowym wzrastał tak, że wojsku przy użyciu broni tylko z trudem udawało się go powstrzymać. Żażądano więc posiłków.

Petersburg 23 stycznia. Tłum, liczący kilkanaście tysięcy ludzi, ruszył wczoraj (niedziela) w południe ku pałacowi Zimowemu. Przyszło do starć z oddziałami wojska, które powstrzymywały pochód tłumu. Sto piędziesiąt osób zabito, wiele raniono. W dzielnicy miasta Wasilewskij Ostrow pozrywano druty telegraficzne i zbudowano barykady. Robotnicy uzbrojeni są w szable i narzędzia. O godzinie pół do 4 popołudniu przyszło do walki z wojskiem na Newskim Prospekcie; 30 osób zabito, wiele raniono.

Petersburg 23 stycznia. Przy starciu przy moście Mikołaja raniono 4 robotników. Z kozaków został jeden ranny, jeden zabity. Tłum odparto. W dzielnicy Wasilewskij Ostrow tłum celem uniemożliwienia szarży kawaleryi począł rozciągać w poprzek ulic silne druty. Część tłumu odeszła do domów, ażeby przynieść broń. Przechodzącym oficerom odbierano pałasze, a za konnymi uganiano się z szyderczymi okrzykami, ażeby im broń odebrać. W centrum miasta ludność także występuje wrogo przeciw oficerom, zrywa im epolety, bije ich po twarzy, wołając na nich: „mordercy“. Gdy przynoszą rannych, tłum zdejmuje czapki i woła na ich cześć „hurra!“

Godzina 4. Wojsko obsadziło plac pałacowy. Obiad dla wojska gotuje się w przygotowanych poprzednio przenośnych kuchniach.

Godzina 4·30. Przy starciach przed placem pałacowym zabito około 150 osób. Na placu Senatorskim, w pobliżu pałacu Zimowego, robotnicy zatrzymali samochody rosyjskiej Agencyi telegr., jadących wyrzucili z nich, a samochody zniszczyli.

O godz. ½2. Przed pałacem Zimowym przyszło do starcia tłumu z wojskiem. Tłum ścigany uciekał w sąsiednie ulice. Okropny widok przedstawiają transporty rannych i straszenie zmasakrowanych trupów przez Newski Prospekt. Pomiędzy rannymi i zabitymi znajdują się kobiety i dzieci.

Godz. 4·45. Wiadomość o aresztowaniu popa Gapona nie potwierdza się. Policya, jak się pokazuje, aresztowała innego popa. O. Gapon ruszył na czele tłumów z fabryki putiłowskiej niosąc krzyż w ręku. Obok niego postępował chłop z przestrzelonym portretem cara. O. Gapon jest ranny. Pomiędzy zabitymi znajdują się dwaj urzędnicy policyjni.

Godz. 6·10. wieczór. Z zapadnięciem zmroku wzrósł tłum w centrum miasta. Kawalerya i piechota biwakują na ulicach. Przed pałacem Zimowym biwakują silne oddziały. Patrole przeciągają ulicami. Na Wasilewskim Ostrowie o godz. 4 dało wojsko na wznoszących barykady uliczne trzy salwy. W innych punktach nie zaszły większe starcia.

Petersburg 22 stycznia. Pop Gapon wydał w sobotę następującą odezwę do cara: „Władzco! Nie przykładaj wiary do tego, co ci o położeniu prawią twoi ministrowie, ale z pełnem zaufaniem zwróć się do narodu, który jutro o godz. 2 po południu zjawi się przed pałacem Zimowym, aby ci przedstawić swoją nędzę. Jeżeli ty carze, powodowany obawą, nie stawisz się jutro przed ludem, to zerwiesz moralny węzeł, łączący cię z narodem i zniknie zaufanie do ciebie, gdyż pomiędzy tobą a ludem popłynie krew niewinnych. Błagam cię przeto, zjaw się jutro przed ludem i dzielnym duchem przyjm nasz poddańczy adres. Ja i dzielni moi towarzysze-robotnicy gwarantujemy nietykalność twej osoby“.

Petersburg 23 stycznia. Godz. 9.30 wieczór. Pomimo strejku robotników kolei warszawskiej i moskiewskiej, na razie udało się z trudem utrzymać ruch osobowy i towarowy na tych kolejach. Na Newskim Prospekcie zgromadzone są wielkie masy ludu i usiłują z ławek i baryer pobudować barykady celem zamknięcia ulic przed kawaleryą.

Z izby sądowej.

(Proces adwokata dra Józefa Orłowskiego).

Wiedeń 23 stycznia. Przed tutejszym karnym sądem krajowym rozpoczął się dzisiaj proces przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu oskarżonemu przez prokuratoryę państwa o oszustwo w 18 wypadkach i o lekkomyślną krydę. W nadzwyczaj obszernym akcie oskarżenia przedstawiona jest sprawa w następujący sposób:

Dr. Orłowski urodził się we Lwowie w r. 1862. Tam ukończył gimnazyum i wydział prawniczy uniwersytetu. Od roku 1888 do 1894 wydawał w Krakowie dziennik *Kuryer Polski*. Wydawnictwo to nietylko nie opłacało się, lecz naraziło Orłowskiego na wielkie straty. W r. 1894 wynosiły jego długi około 360.000 koron. Orłowski stanął przed sądem pod zarzutem oszustwa przez fałszowanie podpisów na wekslach i lekkomyślnej krydy. Ówczesny proces zakończył się uwolnieniem Orłowskiego. Niebawem przeniósł się Orłowski do Wiednia, złożył egzamin adwokacki, odbył praktykę jako koncypient, poczem otworzył kancelaryę adwokacką i w r. 1899 wpisany został na listę adwokatów wiedeńskich. Brakowało jednak Orłowskiemu — wywodzi publiczny oskarżyciel — moralnej kwalifikacyi na adwokata, gdyż zamiast pilnować kancelaryi, szukał najrozmaitszych interesów, układał fantastyczne plany, zadłużony po uszy, wyrabiał pożyczki dla osób trzecich, goniąc tylko za wielkim zarobkiem. Wszystkie jednak fantastyczne plany obracały się w niwecz; właściwych zaś obowiązków adwokackich Orłowski nigdy nie pełnił. Jak dalece nie dbał o swoją kancelaryę, dowodzi fakt, że otrzymawszy w roku 1901 z urzędu administracyę majątku pewnej upadłej firmy, pomimo wielu urgensów nie przedkładał wcale sprawozdań, tak, iż sąd odebrał mu administracyę. Orłowski nietylko stracił należące się mu już honoraryum, ale nadto inny adwokat otrzymał polecenie wypracować sprawozdanie na jego koszt. Adwokat dr. Thomann, który po aresztowaniu Orłowskiego ustanowiony został substytutem w jego kancelaryi, zeznał, iż Orłowski był adwokatem tylko dla pozoru, o kancelaryę zaś zupełnie się nie troszczył, goniąc tylko za łatwym doraźnym zarobkiem. Adwokatura i szlacheckie pochodzenie służyły mu jedynie za płaszczyk do oszukańczych praktyk. W r. 1903 wiedeńska izba adwokacka, stwierdziwszy cały szereg ciężkich wykroczeń wykreśliła Orłowskiego z listy adwokatów. Obecny akt oskarżenia przytacza z aktów dyscyplinarnych Izby adwokackiej szereg bardzo drastycznych faktów, które jednak do obecnego procesu nie weszły, ponieważ szkoda została na czas pokryta. Orłowski między innemi wydawał stronom zamiast deponowanych u niego pieniędzy, niepokryte, a więc bezwartościowe czeki pocztowej Kasy oszczędności. Od pewnego klienta pod pozorem wyrobienia mu posady w banku, wyłudził znaczniejszą kaucyę itp. Już jako koncypient i początkujący adwokat miał on przeszło 60.000 koron długów, a razem z długami oszukańczymi, objętymi aktem oskarżenia, winien on jest przeszło 230.000 koron. Do tego dodać jeszcze należy długi, pozostałe z przedsiębiorstwa dziennikarskiego w Krakowie, wynoszące przeszło 300.000 koron. Orłowski sam przyznaje, że od lat już był zadłużony, a mimo to zaciągał nowe długi, na czem prokuratorya opiera oskarżenie o lekkomyślną krydę.

Pierwsze doniesienie w obecnej sprawie przeciw dr. Orlowskiemu wniosła do prokuratoryi państwa w Krakowie p. Jadwiga Schwarzenberg Czernowa, wdowa po adwokacie. Ponieważ doniesienie było uzasadnione, wydała prokuratorya krakowska nakaz aresztowania Orłowskiego w Wiedniu. Orłowski, czując widocznie, na co się zanosi, wyjechał do Warszawy. Władze rosyjskie wydały go austryackim. Wówczas zgłosił się szereg innych osób, pokrzywdzonych przez Orłowskiego. W akcie oskarżenia wyliczonych jest 17 wypadków oszustwa. Zamierzona szkoda wynosi 225.480 K., faktycznie zaś przez Orłowskiego wyrządzona szkoda wynosi 178.807 koron. Oto spis oszukanych osób:

	Zamierzona szkoda	Rzeczyw. wyrządzona szkoda
1. Dr. Bolesław Czerny	90.000	60.000 K.
2. Eichhorn Rudolf	17.000	17.000 „
3. Kunz Anna	4.000	4.000 „
4. Siller Marya	3.000	— „
5. Barth Antoni	7.800	7.800 „
6. Bielik Matylda	6.000	5.920 „
7. Schindler Anna	7.400	2.035 „
8. Smolik Albina	30.000	30.000 „
9. Schillinger Józefa	800	672 „
10. Steiner Gabryela	12.000	12.000 „
11. Bergmüller Augusta	10.000	10.000 „
12. Szmula Juliusz	7.000	7.000 „
13. Haagen Berta	6.000	4.000 „
14. Groebl Natalia	6.000	6.000 „
15. Masenich Hugo	2.480	480 „
16. Hoppe Emma	15.000	11.600 „
17. Kawecka Marya	1.000	300 „
18. Rakowski Czesław	13.500	13.500 „

Akt oskarżenia zawiera szczegółowy opis każdego wypadku oszustwa z osobna.

Sprawę C z e r n e g o tak przedstawia prokurator: Dr. Orłowski jeszcze jako koncypient adwokacki w Wiedniu w latach 1895—1897 korespondował żywo z byłym adwokatem krakowskim drem Kastorym. Korespondencya ta znajduje się w rękach sądu jako dowód niebywałego wyrafinowania oskarżonego, a zarazem też niepojętej łatwowierności ludzkiej. W każdym liście domagał się Orłowski od Kastorego przysłania pieniędzy, a żądania swe uzasadniał coraz to bezczelniejszemi kłamstwami. Opowiadał np., że poznał pannę o milionowym posagu, krewnę jednego z największych arystokratów, że stara się o nią i ma widoki powodzenia. Lecz starania wymagają wielkich kosztów, reprezentacyi, prezentów i t. p., więc jeśli Kastory chce przyjść do swoich pieniędzy, musi czynić mu dalsze zaliczki. W innym liście donosi Orłowski, że już się ożenił z ową milionową panną i objął zarząd jej majątku, że jednak żona deponowała dla niego pół miliona guldenów, których podjęcie wymaga pewnych kosztów. Orłowski opisuje nawet szczegółowo, że mieszka z żoną w marmurowym pałacu, wybiera się w podróż poślubną do Gmunden, wymienia nazwisko milionera, który bywa u jego żony. Jakiś tajemniczy minister na wieczorze u żony zapewnia Orłowskiego, iż rząd poprze jego kandydaturę do Rady państwa; jego szwagrowa o głośnem w Austryi nazwisku ustanowiła go swoim spadkobiercą i t. p. baśnie. Kastory wierzył, pomimo, że kłamstwa były z sobą w sprzeczności. W jednym liście donosi Orłowski, że już się ożenił, w drugim, że ślub odbędzie się wkrótce, a błogosławieństwa ślubnego udzieli kardynał. W styczniu 1897 r. zapowiada Orłowski telegraficznie wysyłkę wielkiej kwoty pieniężnej (około 200.000 guldenów), a w kilka dni później komponuje zupełnie nieprawdopodobną bajkę o powodach opóźnienia i prosi o nową pożyczkę. Przytem powtarzają się ciągle zapewnienia „dozgonnej wdzięczności dla dobroczyńcy“. Początkowo obiecuje Orłowski dać Kastoremu honoraryum 50.000, potem 100.000 i tak dalej aż do 250.000 guldenów. Akt oskarżenia nie wierzy w taką fenomenalną naiwność dra Kastorego, który — jak wiadomo — sam w roku 1900 poszlakowany o oszustwo, uciekł z Krakowa. Orłowski udowodnił wprawdzie, że Kastory istotnie posyłał mu rozmaite małe i większe kwoty, lecz akt oskarżenia stawia w tym względzie hipotezę, że Kastory i Orłowski działali wspólnie na szkodę osób trzecich. Listy i telegramy Orłowskiego były zamówione. Kastory okazywał je klientom, brał od nich dla Orłowskiego pożyczki, a pieniędzmi z nim się dzielił. Za tą hipotezą przemawia także okoliczność, że Orłowski już po ucieczce Kastorego pozostał z nim w przyjaźni, objął urzędowanie niektórych jego spraw, czynił w jego interesie liczne starania, a nawet — jak twierdzi — wspierał pieniędzmi pozostałą w Krakowie żonę Kastorego. Orłowski sam twierdzi, że wysyłał owe listy z polecenia Kastorego, nie znając wcale ich celu. Listów takich jest 334. Zważywszy jednak, że sprawa ta nie jest należycie wyjaśnioną, prokuratorya nie czyni owych listów substratem oskarżenia. Pewnem natomiast jest, że w kilka miesięcy po zakończeniu tej korespondencyi, Orłowski z Kastorym połączyli się dla dokonania nowej zbrodni na szkodę dra Bolesława Schwarzenberg Czernego.

W r. 1897 opowiedział dr. Kastory Czernemu, którego zaufanie przedtem już zdobyć sobie umiał, iż poznał się z jakimś baronem Wallischauerem, z którym zawarł niesłychanie korzystną umowę. Baron Wallischauer zamierza sprzedać swoje kopalnie bankierowi baronowi Schwabach, dalej on, względnie jego żona mają udział w spadku po zmarłej hrabinie Józefie z Kaunitzów Dubsky. Dla przeprowadzenia tych interesów potrzebuje bar. Wallischauer finansowej i innej pomocy, lecz dyskretnie, bez wiedzy żony, bo gdyby żona dowiedziała się, że Wallischauer nie ma pieniędzy i zaciąga długi, cofnęłaby dane mu pełnomocnictwo. Całym szeregiem kłamstw, fałszywych listów itp. umiał Kastory poprzeć tę bajkę o osobach i sprawach wcale nie istniejących. Przedłożono drowi Czernemu sfałszowane akta spadkowe, wręczono mu weksle z podpisami nieistniejącego barona Wallischauera i hr. Dubskyego i obiecywano mu olbrzymie zyski z tego interesu. W r. 1898 zaprezentowano Czernemu nawet notaryalnie uwierzytelniony odpis zawartego rzekomo 18go maja w Mödling kontraktu, w którym baron Wallischauer obowiązuje się wypłacić Kastoremu 285.000 złr. jako honoraryum, z czego 50.000 złr. otrzymać ma Czerny za użyczone finansowe poparcie. Ażeby rzecz bardziej jeszcze uprawdopodobnić udał się Kastory jeszcze w r. 1897 na dłuższy czas do Wiednia, aby rzekomo konferować z bar. Wallischaurem i pilnować, aby on używał pożyczonych pieniędzy na właściwy cel. Odbywał też w interesie nieistniejącego barona podróże za granicę, a ciągle żądał od Czernego pieniędzy. Czerny otrzymywał nawet listy bezpośrednie podpisane wprost przez Wallischauera. W ten sposób dał się Czerny skłonić do zaliczenia pieniędzy, najpierw własnych, potem będących własnością żony, a wreszcie i obcych, powierzonych mu na podstawie jego osobistego kredytu. W tem na wielką skalę zakrojonem, od r. 1897 do 1900 prowadzonem oszustwie, odgrywał Kastory rolę przyjaciela, który pragnie dopomódz Czernemu do zrobienia majątku, Orłowski zaś wziął na siebie rolę barona Wallischauera.

W roli barona pisywał Orłowski do Kastorego i wprost do Czernego listy, podpisywał tym pseudonimem weksle na olbrzymie sumy, a na jednym wekslu, opiewającym na 135.000 zł. sfałszował także podpis hr. Dubskyego. Kiedy Czerny zaczął podejrzywać i przybył sam do Wiednia, przyjął Orłowski od niego zlecenie wyszukania Wallischauera (więc samego siebie) opowiadał mu, że jest z baronem w ścisłej przyjaźni i t. p. Orłowski przyznaje się do pisania listów i podpisywania weksli, twierdzi jednak, że cel tej manipulacyi nie był mu znanym, czynił to wszystko pod presyą Kastorego, który groził mu jakiemiś doniesieniami karnemi. Przeciw temu tłumaczeniu się Orłowskiego przytacza akt oskarżenia cały szereg dowodów. Przedewszystkiem istnieją prawdziwem nazwiskiem Orłowskiego podpisane listy do Kastorego, które wyjaśniają wzajemny stosunek obu wspólników. W liście datowanym z dnia 1 sierpnia 1899 pisze Orłowski: „Ja tylko dawać mogę rady, gdyż mam więcej od Pana praktycznego zmysłu i „znajomości ludzi“, a dalej: „zagalopowaliśmy się“. W liście z 24 września 1899 oświadcza Orłowski, że nie chce już pisać bezpośrednio do Czernego (jako Wallischauer), gdyż w listach, otrzymanych od Czernego, nie może już absolutnie odróżnić prawdy od kłamstwa i obawia się „zasypania“. Równocześnie prosi o rozmaite wyjaśnienia. Wreszcie w liście z 23 lutego 1900 r. obiecuje Kastoremu, że go z matni wydobędzie i prosi, by we własnym interesie listy spalił. Dr. Czerny już wówczas stracił wszelkie zaufanie i spólnikom groziło doniesienie karne. Orłowski umiał wreszcie przekonać Czernego, że przez doniesienie karne nietylko nic nie zyska, ale jeszcze poda się na pośmiewisko. Nie wnosząc zaś doniesienia, ma przynajmniej nadzieję od dwóch kolegów adwokatów t. j. Orłowskiego i Kastorego odebrać z czasem chociaż część wyłudzonej kwoty. Czerny dał się przekonać a tylko, aby mieć broń przeciw oszustom, postawił warunek, by wydano mu prowadzoną w tej sprawie korespondencyę. Czerny umarł w r. 1903 nie zrobiwszy z tej broni użytku.

W liście, w którym Orłowski wyjaśnia Czernemu oszustwo, pisze: „Przyjmuję na siebie winę za wszystko, co się stało i za wszystkie skutki“, następnie zjawia się u Czernego, całuje go po rękach, przyznaje się do winy i błaga o oszczędzanie go; wreszcie przyrzeka z dochodów kancelaryi zwrócić mu w ratach 50.000 koron i istotnie kilka rat płaci. Ogółem Orłowski i Kastory wyłudzili od Czernego przeszło 90.000 koron. Wdowie po Czernym, pani Jadwidze Czernowej, powiodło się później uzyskać przynajmniej częściowy zwrot szkody przez sprzedaż przymusową majętności Kastorego, na których zabezpieczoną była dla niej pewna kwota. Akt oskarżenia zbija jednak szczegółowo twierdzenie Orłowskiego, jakoby pani Czernowa wcale nie poniosła szkody.

Od xiędza R u d o l f a E i c h h o r n a w Wiedniu wyłudził Orłowski ogółem 17.000 K., pozyskawszy wprzód jego zaufanie i przedstawiając mu daleko idące polityczne i społeczne plany, do których urzeczywistnienia potrzebował naturalnie pieniędzy.

Dwie dalsze ofiary, mianowicie K u n z o w ą i S i l l e r o w ą, przywabił Orłowski zapomocą ogłoszenia w dziennikach, że poszukuje gospodyni. Kunzowej obiecał Orłowski wyrobić dla jej córki posadę, opowiadając, że otrzymał zastępstwo krakowskiej asekuracyi. Dopiero po niewczasie dowiedziała się Kunzowa, że Orłowski ani nie jest adwokatem (był wówczas koncypientem), za którego się podawał, ani nie jest zastępcą krakowskiej asekuracyi, w której córka Kunzowej miała otrzymać za pośrednictwem Orłowskiego posadę.

Niejaki Antoni B a r t h poszukiwał przez inseraty posady jako solicytator. Orłowski wezwał go siebie, przyjął na tę posadę i z miejsca pożyczył od niego 3.000 K., później jeszcze 4.000 K.

W r. 1899 zamieścił Orłowski w dziennikach anons, że „wykształcony człowiek o zapewnionej pozycyi poszukuje żony z pewnym majątkiem“. Na ten anons złapała się p. Matylda B i e l i k, właścicielka trafiki, od której Orłowski, obiecując małżeństwo, wyłudził 6.000 koron.

W podobny sposób, obiecując się żenić z p. Anną Schindlerową, wyłudził od niej Orłowski przy pomocy pospolitych kłamstw najpierw 6000 koron „na urządzenie kancelaryi,“ które pokwitował pisemnem zobowiązaniem, że do sześciu miesięcy ma pieniądze zwrócić, albo się ożenić z wierzycielką. W ciągu tych 6 miesięcy pożyczył od niej dalej 800 K. „jako kaucyę dla objęcia posady u wysokiego dygnitarza kościelnego“ i 600 K. na „koszta kandydatury do rady państwa“.

Jako adwokat dowiedział się oskarżony w sądzie, że wdowa p. Albina S c h m a l i k o w a posiada pewien majątek, co do którego toczyły się wówczas pertraktacye spadkowe. Powziął zatem plan wyzyskania wdowy. Z początkiem r. 1900 zaczął prześladować ją oświadczynami, dopóty, aż znalazł wreszcie posłuch. Niebawem też zaczął wyzyskiwać swą rolę narzeczonego. Najpierw wyłudził od narzeczonej 4.000 koron, potem znów 4.000 K. Schmalikowa dla uzyskania gotówki zastawiła papiery wartościowe nominalnej wartości raz 6.000 K., drugi raz 10.000 K. Kwity depozytowe pozostały w rękach Orłowskiego, który wnet je spieniężył, tak, iż zamiast 8.000 zrealizował 16.000 K. Kiedy na żądanie nie mógł kwitów zwrócić, Orłowski bez długiego namysłu przyznał się do defraudacyi, padł przed „narzeczoną“ na kolana i uzyskał wreszcie przebaczenie. Już w kilka dni później odegrał w mieszkaniu Schmalikowej dramatyczną scenę. Opowiedział, że grozi mu ruina, że i ona straci 16.000 K. i narzeczonego i że wyratować go może jedynie krótkoterminową pożyczką 10.000 koron. Łatwowierna kobieta dała mu 10.000 K., a wkrótce potem jeszcze 4.000, tak że razem traci 30.000 K. Uzyskawszy to, czego chciał i będąc pewnym, że ofiara doniesienia karnego nie wniesie, żeby nie narazić się na pośmiewisko, Orłowski od razu porzucił nudną rolę narzeczonego i cynicznie przyznał się do całego planu, tak, że Schmalikowa wreszcie zabroniła mu wstępu do swego mieszkania.

Za pomocą zmyślonych historyj wyłudził oskarżony 800 kor. od p. Józefy Schillinger. Pod groźbą część spłacił, szkoda wynosi jeszcze 672 K.

Kupca zabawek M a s e n i c h a nakłaniał Orłowski do udzielenia mu pożyczki 2000 K., które musi wyłożyć za pewnego klienta. Klient ten rzekomo polecił Orłowskiemu podjęcie milionowego spadku po pewnym arystokracie. Masenich otrzymał nawet od Orłowskiego „dokumenty“ do przeglądnięcia i tylko dzięki chwilowemu brakowi gotówki uniknął oszustwa.

Od pani H o p p e wyłudził Orłowski znaczniejsze kwoty pod pozorem wyrobienia je „skombinowanej koncesyi na restauracyę, kawiarnię i trafikę“. Pani Hoppe poznała się z Orłowskim w Krakowie, gdzie jej mąż służył w wojsku. Chcąc przesiedlić się do Wiednia, udała się do Orłowskiego o poradę, z czego Orłowski skorzystał dla pozbawienia jej znacznej części majątku. Jeszcze na kilka dni przed ucieczką do Warszawy wyłudził od niej znowu 4.200 koron. Naturalnie, że wszystkim swym ofiarom opowiadał Orłowski o swoich rozległych stosunkach z arystokracyą i najwyższemi sferami, nawet dworskiemi.

Jako dalszy fakt oszustwa przytacza akt oskarżenia obrabowanie Maryi K a w e c k i e j. Ten fakt illustruje jaskrawo „bezinteresowną i filantropijną działalność“ Orłowskiego w stowarzyszeniu polskiem „Ojczyzna“ w Wiedniu. Polska bona M. Kawecka zgłosiła się w roku 1902 do Orłowskiego, jako prezesa „Ojczyzny“ i otrzymała przyrzeczenie, że Orłowski wystara się jej o dobrą posadę. W rok później, kiedy znów prosiła go o posadę, Orłowski zapytał ją o oszczędności. Kawecka odpowiedziała, że ma 400 koron w gotówce, a 600 koron otrzyma za parę tygodni. Na to Orłowski przyrzekł jej posadę kasyerki w wielkim magazynie za złożeniem kaucyi 1.000 kor. Wziął od niej 300 koron w gotówce z tem, iż do kilku tygodni złożyć ma dalszych 700 koron, za które on tymczasem wobec właściciela magazynu obejmie poręką. Orłowski nie może nawet podać nazwiska kupca, u którego miała Kawecka otrzymać ową posadę.

Dnia 18 maja 1902 pojawiło się w *N. W. Tagblatt* następujące ogłoszenie: „Adwokat, chrześcijanin, bardzo moralny, dobry człowiek, chce się ożenić.“ Na to zgłosiła się listownie do inserującego d-ra Orłowskiego panna Gabryela S t e i n e r ó w n a, którą Orłowski okłamał, a potem obiecując się z nią ożenić, wyłudził od niej i od jej siostry Bergmüllerowej znaczniejsze sumy.

Przez pewien czas grał Orłowski poważnie rolę starającego się o rękę panny Gabryeli Steinerówny. Odwiedzał jej siostrę, panią Bergmüllerową, której opowiadał o swych stosunkach z galicyjską arystokracyą. Resztę majątku obu sióstr udało mu się wyłudzić w następujący sposób: Orłowski wiedział, że ta reszta majątku składa się z 25 akcyj Laenderbanku po 400 koron. Gdy nastąpiła znana defraudacya Jellinka na szkodę Laenderbanku, przedpołudniem tego samego dnia wpadł Orłowski z widocznym gorączkowym pośpiechem do mieszkania pani Bergmüllerowej i ofiarował się jej, że uratuje jej majątek. Mianowicie, będąc w ścisłej przyjaźni z dyrektorem Laenderbanku może otrzymać pełną jeszcze cenę akcyj Laenderbanku, (którym z powodu defraudacyi Jellinka grozi ogromny spadek), jeżeli jednak złoży te akcye jeszcze tego samego przedpołudnia. Tę samą przysługę oddał już swemu gospodarzowi, który nawet zemdlał pod wpływem wzburzenia z powodu grożącej straty. Nie ociągając się, dała pani Bergmüllerowa Orłowskiemu akcye, które on zaraz spieniężył, a obie siostry nie ujrzały ani centa ze swego majątku.

W podobny sposób pod pozorem małżeństwa oszukał oskarżony panią Bertę Haagen.

Dowiedziawszy się, że major Szmula, poseł centrowy do parlamentu niemieckiego, stara się o godność tajnego szambelana papieskiego, przedstawił mu się Orłowski jako „adwokat nuncyatury“ wiedeńskiej i zapewnił, że może mu być w tem pomocnym. Na jego ręce złożył p. Szmula 6.000 marek w dwóch ratach na potrzebną rzekomą „taksę“; usługi swe ofiarował naturalnie Orłowski „bezinteresownie“.

Od p. Natalii Groeblowej zażądał oskarżony 1.000 koron kaucyi za jej syna na posadę w Laenderbanku. P. Groeblowa, do której Orłowski pojechał aż do Styryi, dała Orłowskiemu książeczkę Kasy oszczędności na 6000 koron. Orłowski zamiast podjąć 1.000 K. a książeczkę zwrócić, podjął całych 6.000 K., a nadto młody Groebl żadnej posady nie otrzymał.

Gdy akt oskarżenia był już wygotowany, nadeszło do sądu doniesienie o jeszcze jednym fakcie oszustwa, które jest obecnie przedmiotem dodatkowego oskarżenia. Dr Orłowski poznał w r. 1902 inżyniera Czesława Rakowskiego i opowiedział mu, że zamierza założyć przedsiębiorstwo wywozu austryackich maszyn do Rosyi, przez co pobiłoby się ogromną konkurencyę Niemiec na targu rosyjskim. Jakkolwiek

Orłowski nawet nie okazał żadnego dowodu na poparcie swego projektu, a jako potrzebny kapitał wymienił śmiesznie wprost małą sumę. złożył, Rakowski na jego ręce zaliczkę 6.000 koron, za co miał zostać właścicielem firmy. W maju r. 1902 pojechał Orłowski do Warszawy i udało mu się nowe sumy wydostać od Rakowskiego, pod pozorem, że otrzyma koncesyę na produkcyę kainitu w kopalniach soli. Rakowski poświęcił na oba przedsiębiorstwa wszystko, co posiadał, t. j. 13.500 K. Gdy zobaczył, że został oszukany, groził Orłowskiemu doniesieniem karnem. Orłowski na groźby te odpowiedział tylko pogróżką, że sobie życie odbierze i starał się pokryć szkodę ratami. W pewnym liście przyznał się Orłowski bez ogródki do winy. Mianowicie pisał: „Oddaję się Panu na łaskę i niełaskę, gdyż samo tylko okazanie tego listu wystarczyłoby, aby mię zgubić“. W śledztwie usiłował Orłowski znów przedstawić swe projekty przedsiębiorstw jako prawdopodobne i zasługujące na wiarę. Wystarczyło jednak tylko jedno zapytanie w galicyjskim Wydziale krajowym, aby stwierdzić, że daty, przytoczone przez Orłowskiego, były zmyślone.

Wobec powyższych ciężkich zarzutów broni się Orłowski na kilka sposobów. Przy niektórych faktach gołosłownie zarzuca świadkowi kłamstwo, przy innych faktach przyznaje, że ofiary okłamał, twierdzi jednak, że pieniądze były mu potrzebne dla tajemniczego celu, którego absolutnie wymienić nie może. Skrzywdzić nie chciał nikogo, gdyż mógł w przyszłości „spodziewać się ogromnych zysków“: już to ze spółek, które miał w Wiedniu zawrzeć, już to z zastępstwa spadkobierców jenerała Frankiewicza, który umarł rzekomo w Królestwie Polskiem, zostawiając wielomilionowy spadek. Szczegóły jednak o tych spółkach, przytaczane przez Orłowskiego, są zupełnie nieprawdopodobne, a o żadnym jenerale Frankiewiczu i jego milionach nikt nie słyszał. Orłowski wspomina też o projekcie budowy kolei z Borysławia do Schodnicy, co do której ma jedynie fantastyczne obliczenia w ręku. Opowiada, że starał się o „pannę milionową“, co go dużo kosztowało, a panna wyszła za innego. Nazwiska panny nie wyjawia.

Jako ostatni środek obrony wytacza Orłowski argument o swej niepoczytalności umysłowej. Twierdzi mianowicie, że wszystkie zbrodnicze czyny popełnił w stanie umysłowo nienormalnym. Ten sposób obrony — powiada akt oskarżenia jest zupełnie chybiony, bo jasnem jest, że oszustwa, wykonane z taką premedytacyą, nie mogą być czynem człowieka niepoczytalnego. Lekarze też orzekli, że Orłowski jest poczytalnym.

Oskarżenie za tem o zbrodnię oszustwa stosownie do §§ 197, 200, 201 d i 203 ustawy karnej i o występek z § 486 u. k. (lekkomyślna kryda) jest zupełnie uzasadnionem

* * *

Wiedeń 23 stycznia. Rozprawa w procesie Orłowskiego rozpoczęła się dziś około godziny 10 tej. Przewodniczy starszy radzca baron Distler, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr. Pollak, broni Orłowskiego dr. Porzer.

Po zaprzysiężeniu sędziów przysięgłych i załatwieniu formalności, Orłowski prosił, aby ze względu na niepomyślny stan jego zdrowia przewodniczący pozwolił mu nie być na sali podczas czytania aktu oskarżenia. Przewodniczący zezwolił na to.

Poczem odczytano akt oskarżenia.

* * *

Wiedeń 23 stycznia. Po odczytaniu obszernego aktu oskarżenia, zaczęło się przesłuchanie Orłowskiego; oświadczył on, że czuje się niewinnym co do wszystkich zarzuconych mu faktów.

KRONIKA.

Lwów 23 stycznia.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych zamianował starostami w Galicyi: starszych komisarzy powiatowych Henryka Sitkiewicza i Juliusza Bronarskiego, oraz wicesekretarza ministeryalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych Zygmunta Żeleskiego; sekretarzem namiestnictwa komisarza powiatowego Jana Łępkowskiego; starszymi komisarzami powiatowymi komisarzy powiatowych w Galicyi Mieczysława Tabeau, Zygmunta Rudnickiego i Tadeusza Wrześniowskiego.

Minister handlu zamianował kontrolera pocztowego Władysława Horvatha we Lwowie starszym kontrolerem, a zarządzcę pocztowego Józefa Laskownickiego starszym zarządzcą pocztowym w Stanisławowie.

Namiestnik Dalmacyi br. Handel został na własną prośbę zwolniony z dotychczasowego stanowiska i mianowany namiestnikiem Austryi Górnej, w miejsce hr. Bylandt Reidta, który objął tekę ministerstwa spraw wewnętrznych. Kierownictwo namiestnictwa w Dalmacyi objął radzca dworu w tem namiestnictwie Nardelli, który otrzymał tytuł i charakter wiceprezydenta namiestnictwa.

Matka byłego prezydenta ministrów, Ernestyna Koerberowa, wdowa po majorze, zmarła w sobotę w Wiedniu, przeżywszy lat 83. Pochodziła ona ze starej urzędniczej rodziny Gavendów, a pozostawiła tylko jednego syna, Ernesta, wspomnianego wyżej byłego premiera rządu. Córka bowiem zmarła już dawno, w bardzo młodziutkim wieku.

Dr. Koerber otrzymuje ze wszystkich stron monarchii dowody szczerego współczucia z powodu tego dotkliwego ciosu.

Bibliotekę ś. p. Tadeusza Romanowicza, składającą się z dzieł naukowych, zakupił akcyjny Bank Związkowy.

Ślub. W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbył się w sobotę ślub panny Heleny Wurstównej, córki ś. p. dra Karola Wursta, b. notaryusza we Lwowie, z p. Władysławem Topolnickim, komisarzem powiatowym w Cieszanowie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W poniedziałek dnia 23 b. m. Doc. uniw. dr. K. Hadaczek: Sztuka rzymska, część II (z obrazami świetlnymi). Zakład chemiczny Uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. B. Dembiński: Ostatnie lata Rzeczypospolitej polskiej (1788—1795) Sala XIV Uniwersytetu, ul. św. Mikołaja 4, II piętro. Początek o godz. 7½.

We wtorek dnia 24 b. m. Doc. uniw. dr. K. Wojciechowski: Twórczość Bolesława Prusa na tle epoki. Sala XIV Uniwersytetu ul. św. Mikołaja 4, II piętro. Początek o godzinie 7½.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z siedzibą w Baligrodzie, z roczną płacą 1.400 K., rozpisuje Zwierzchność gminna miasta Baligrodu.

Zima tegoroczna w Serajewie. Piszą nam stamtąd: Niezwykły klimatyczny fenomen mamy okazyę obserwowania obecnie w Sarajewie: Mimo, że więcej na południe wysunięci jesteśmy niż Florencya, zima tegoroczna jest w stanie zadowolić najdalej idące wymagania... niedźwiedzi polarnych nawet. Mrozy dochodzą do 26° niżej zera; trwa to już dwa tygodnie, bez przerwy. Dziwnie grobowe, martwe wrażenie robi to zwykle tak malownicze a ruchliwe miasto. Silny opad śniegowy mrozy poprzedził, mróz śnieg utrwalił; — góry, skały okoliczne, meczety i smukłe igły minaretów wszystko grubą warstwą śniegu przykryte, jakiś anormalny widok przedstawiają. Wiatru nie ma; nic okiści i śniegu z drzew nie strąca; czasem złamie się konar z trzaskiem i mgłę śniegową utworzy — jedyny to ruch w naturze. Ulice puste, „Carsija“ nawet, tj. turecka część miasta, bazary zawierająca, warsztaty, sklepy, zawsze natłoczona i wrząca życiem — martwa. Turek nie chce zamarznąć, pracując w warsztacie zupełnie na ulicę otwartym. Domy tureckie, a i większość europejskich — nie są na zimę tak ostrą odpowiednio zaopatrzone; i ściany przewiewne i piece nieprzydatne do energiczniejszego opalania, żelazne lub gliniane, psują się, dymią, a ciepła nie dają. Wodociągi zamarzły; na szczęście z dawnych czasów dość studni pozostało; inaczej położenie byłoby nie do zniesienia; a i tak konsternacya wielka. Rząd, miasto i Towarzystwo dobroczynne rozdaje wielkie ilości drzewa ubogiej ludności, lecz to maleńka cząstka zapotrzebowania i bieda wielka jej dokucza. Połączenia via Gombos z Pesztem nie ma, bo prom parowy przebić się przez lód nie może i wszystko spóźnione przychodzi. Najstarsi tubylcy takiej zimy nie pamiętają; mówi się tylko o mrozie, skutkach jego i przypuszczalnym trwaniu, a Turcy podejrzywają nieczyste moce, o ingerencyę wzdychają i mówią: „Allach akbar, neszecno vrjenre, neszecno“.

Samobójstwo Polaka w Wiedniu. Z Wiednia donoszą nam: W sobotę rano odebrał sobie życie inspektor tutejszej straży ogniowej, nazwiskiem Bogdanowicz. Znaleziono go nad lewym brzegiem Dunaju z przestrzeloną skronią. Bogdanowicz był jednym z najzdolniejszych oficerów miejskiej straży ogniowej. Był przedtem kapitanem przy artyleryi. Przy sposobności reorganizacyi miejskiej straży ogniowej wstąpił do służby miejskiej. Za niepospolite zasługi położone koło organizacyi służby ogniowej otrzymał niedawno złoty krzyż zasługi z koroną. Sądzą, że Bogdanowicz popełnił samobójstwo w przystępie szału. W piątek wyszedł z domu i nie powrócił więcej. W sobotę otrzymała żona jego list nadany w Perchtolsdorfie, w którym Bogdanowicz pisał, że postanowił odebrać sobie życie. W parę godzin potem znaleziono jego trupa nad Dunajem.

Wojsko z Galicyi do Węgier. Z Jarosławia donoszą, że sześć szwadronów 13 pułku huzarów odjechało wczoraj wskutek telegraficznego wezwania na Węgry. Pociągów dostarczył Lwów. Zarządzono pogotowie do odjazdu pułków piechoty 89 i 10.

Pożar młyna. W Krasnem spłonął tymi dniami młyn amerykański p. Franciszka Zajączkowskiego, wraz z zapasami, wartości 30.000 koron.

Z Filharmonii lwowskiej donoszą nam: Dnia 2 lutego odbędzie się wielki koncert filharmoniczny „Lutni“ lwowskiej. Obfity program ogłosimy niebawem.

Wilhelmina Suggia z Oporto, słynna wiolonczelistka, zjeżdża do Lwowa i da jeden koncert ze współudziałem znakomitego śpiewaka Gandolfiego. Suggia grała przed kilku tygodniami w Paryżu z olbrzymiem powodzeniem. Jest to talent fenomenalny — zdaniem zagranicznych krytyków.

Reduta urządzona w sobotę w sali Filharmonii, powiodła się. Nader zajmujący i obfity program wykonali wybornie fachowi artyści z Colosseum. Publiczność bawiła się do białego rana

Z Warszawy donoszą, iż artystę-rzeźbiarza Franciszka Ksawerego Dunikowskiego, który w środę zastrzelił artystę-malarza Pawliszaka, wypuszczono z więzienia po złożeniu kaucyi w kwocie 2.000 rubli. Przyjaciele śp. Pawliszaka zajęli się sprawą zabezpieczenia córeczki, pozostałej po zmarłym.

Temperatura dnia 20 stycznia: w Galicyi wschodniej i zachodniej, oraz na Bukowinie —13, w Austryi dolnej —4, w Czechach —5, w Styryi —3, w Budapeszcie 3, w Tryeście +1, w Poli +3, w Berlinie —7, w Hamburgu —4, w Zurychu —5, w Monachium —7, w Paryżu —1, w Biarritz +2, w Nizzy +4, w Abbazyi +3, w Gorycyi +2, w Raguzie +12, w Lussin Piccolo +6, w Rivie +4, w Rzymie +4, w Serajewie —4.

W Jezupolu otwarto stacyę telegrafu.

Samobójstwo. Porucznik 40 p. p. stacyonowanego w Jarosławiu, Józef Lauterbach, odebrał sobie tam życie wystrzałem z rewolweru. Ś. p. Lauterbach miał długi. Między innymi pożyczył on był od jakiegoś lichwiarza 500 K. za poręczeniem drugiego oficera. Gdy w terminie nie mógł oddać długu, grożono mu doniesieniem do pułku. To go tak zaniepokoiło, że targnął się na życie. Liczył lat 27, a pochodził z Czech.

Do biur Towarzystwa ubezpieczeń robotników od wypadków włamał się dziś około czwartej nad ranem niejaki Teofil Pawluk. Za pomocą pilników i dłuta porozbijał on biurka i właśnie, gdy zabierał się do otwarcia kasy ogniotrwałej, niezręcznym ruchem wprawił w ruch dzwonki alarmowe. Spłoszony uciekł na drugie piętro i tam wynaleźli go ajenci policyjni. Znaleziono przy nim między innemi garnitur witrychów najnowszego systemu służących do otwierania kas wertheimowskich.

Olbrzymia przegrana w karty. Z Wiednia donoszą, że w towarzystwie tamecznem, a szczególniej w kołach dyplomatycznych sensacyą dnia są olbrzymie przegrane w karty pewnego członka rosyjskiej ambasady w Wiedniu. Pewien attaché ambasady rosyjskiej, który grywał w Jockey-Clubie stale i namiętnie w bakkarata i pokera, miał w ostatnich tygodniach taką „seryę pechową“, że wieczór w wieczór przegrywał po 90.000 koron i więcej. Sumy przegrane przez owego attaché porównać się dadzą tylko z słynną przegraną hrabiego Józefa Potockiego. W kołach dyplomatycznych omawiają to zdarzenie w sposób dla bohatera jego wysoce nieprzychylny, wszyscy bowiem są zdania, że tego rodzaju wystąpienie rosyjskiego dyplomaty właśnie w tej chwili, gdy Rosya jest widownią smutnych wypadków, jest nietaktowne i bardzo nie na miejscu.

Zatarg z wiedeńską firmą Hartmutha. *Kuryer warszawski* opowiada następującą historyę:

W naszych sklepach materyałów kancelaryjnych i galanteryjnych bardzo popularną jest wiedeńska firma Hartmutha, rywalizująca ze słynną fabryką Fabera i zalewająca Warszawę swojemi stalówkami i ołówkami. Od czasu, gdy w prasie polskiej odezwały się głosy, wzywające do ograniczenia stosunków handlowych z Berlinem, wiedeński Hartmuth zdobywał sobie coraz żywszą klijentelę na bruku warszawskim, a jego liczni komiwojażerowie wywozili od nas rok rocznie obstalunki poważne na tysiące i dziesiątki tysięcy rubli. Wśród tych panów znalazł się jeden prusak, p. Ebel, człowiek gładki i obrotny, który z kupcami warszawskimi żył na dobrej stopie i dzięki temu rozszerzał coraz więcej sferę swoich stosunków handlowych. Aliści hakatyzm i jemu jad swój zaszczepił. Pan Ebel dostał „Pollenkolleru“ czyli bzika nacyonalistycznego i poczuł w sobie powołanie do apostolstwa hakatystycznego nawet poza granicami „Vaterlandu“. I oto przed kilku dniami, spożywając śniadanie z panem H., jednym z naszych wybitnych kupców galanteryjnych, uważał za właściwe urągać ni ztąd, ni zowąd „polskiej gospodarce“, wydrwiwać nasze instytucye, kpić z naszych porządków i za wzór nam stawiać niemiecki rozum, niemiecką dzielność, niemiecką oświatę i wszelkie cnoty niemieckie.

Tego już było za wiele kupcowi warszawskiemu, więc odpłacając pięknem za nadobne, zaczął ironizować Prusaków, oburzać się na hakatyzm, piętnować różne przykłady barbarzyństwa politycznego z ostatniej doby dziejów niemieckich. Pan Ebel zbladł. Zerwał się z krzesła i wykrzykując, że on nie pozwoli ubliżać Niemcom, wybiegł z sali restauracyjnej. W kilka godzin później nasz kupiec otrzymał od niego list impertynencki, w którym Prusak oświadcza, że ponieważ pan H. odważył się obrazić jego uczucia patryotyczne, zatem zrywa z nim wszystkie stosunki handlowe.

Dotychczas wszystko w porządku. Ot! zwykła sprzeczka polityczna, która zakończyła się kłótnią. Ale pan Ebel nie poprzestał na jednym liście. Nazajutrz bowiem nasz kupiec otrzymał list drugi, w którym pruski komiwojażer oświadcza, że jeżeli pan H. piśmiennie nie odwoła wszystkiego, co powiedział o pruskich porządkach i pruskiej polityce, to on, jako szczery Prusak, poczuwać się będzie do obowiązku złożyć raport o zajściu w konsulacie niemieckim i zażądać tam, aby władze pruskie zabroniły panu H. raz na zawsze przestępować granicę niemiecką i korzystać z gościny niemieckiej.

Tak się też stało. Pan Ebel, nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi na swoje pogróżki listowne, udał się do konsulatu i tu zadenuncyował polskiego kupca, ale oczywiście spotkał się z pytaniem: czy poprzeć może świadkami swoje zeznanie? Gdy zaś oświadczył, że świadków nie ma, odprawiono z kwitkiem pana hakatystę, którego postępowanie nawet w urzędnikach pruskich obudziło niesmak.

Ostatecznie skończyło się na tem, że pan Ebel z pianą na ustach powrócił do „Vaterlandu“, a nasi kupcy galanteryjni wystosowali do firmy Hartmuth zbiorową odezwę, w której oświadczyli, że nie życzą sobie dalszych odwiedzin pana Ebla i cofają wszystkie obstalunki, które za pośrednictwem pruskiego komiwojażera poczynili.

Fabrykant powieści. Zmarły tymi dniami w Kopenhadze powieściopisarz duński L. Möller, był największym fabrykantem powieści na świecie. Drukował je wyłącznie w dzienniku wydawanym przez fabrykanta G. Jordana, któremu przysparzał po 30—40.000 koron duńskich rocznego dochodu, sam jednak bywał nieraz w kłopotach pieniężnych. Nigdy bowiem pieniądze nie trzymały się jego, potrzebował ciągle zaliczek. Pewnego dnia Jordan nie chciał mu dać zaliczki.

— Jeżeli tak — oświadczył Möller z twarzą ponurą — w następnym numerze pani Mercedes umrze.

Pani Mercedes była bohaterką romansu, której losy przejmowały Jordana bardzo żywo, o czem Möller wiedział.

— Jakto? Umrze? — zawołał fabrykant przerażony.

— Naturalnie, po co ma żyć i być szczęśliwą, gdy inni muszą się opędzać od wierzycieli i upadać pod brzemieniem kłopotów pieniężnych.

— Niech jej pan nie zabija, niech jej pan pozwoli wyjść za hrabiego. Oto zaliczka.

— Dobrze — zgodził się Möller, chowając pieniądze do kieszeni.

W następnym tygodniu Mercedes została wydana za hrabiego. Czytelnicy byli uszczęśliwieni.

Möller zmarł w 69 roku życia. Był największym „mordercą“ w literaturze całego świata. Podczas swej działalności pisarskiej zgładził 20.000 ludzi.

Zmarli. W Dublanach X. Józef Weiss, proboszcz tamtejszy, w 78 r. życia a 55 kapłaństwa. — W Sassowie X. Dyonizy Kuczyński, kapłan-jubilat, w 83 r. życia. — W Czerniawce na Podolu Wacław Mańkowski, b. kurator szkół kamienieckich i marszałek szlachty powiatu jampolskiego, obywatel ziemski, przeżywszy lat 84. — W Paryżu Bolesław Łopaciński, pisujący pod pseudonimem „le duc Job“. Napisał wiele prac odnoszących się do związków między rodzinami panującemi w Europie. — Saint-Etienne dr. Adolf Adam Stagieński w 62 r. życia. Był on powszechnie lubianym i szanowanym lekarzem-majorem I klasy francuskiej armii lądowej. — W gubernii podolskiej, w majątku swym, Piotr Lipkowski, znany obywatel ziemski.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 8. w poł. + 1. Bar. 781. Spada. Prześliczna pogoda.

Bezwarunkowo lepiej.

— Czy pani popiera literackie ambicye swojej córki?

— Naturalnie — lepiej, żeby zmyślała niestworzone rzeczy na osoby nieistniejące, niż na swoich znajomych.

Dobra posada (autentyczne).

— Proszę pani Ajnemerowej, jakże się synowi pani powodzi w Krakowie?

— Dziękuję panu, panie auskultancie, bardzo dobrze. Pisał mi, że już został neurastenikiem.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Posłaniec nr. 6666,“ operetka C. M. Ziehrera. — We wtorek „Ponad wodami,“ dramat J. Engla. Występ p. Wandy Siemaszkowej. — We środę „Dziewczyna z fiołkami,“ operetka J. Hellmesbergera.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 16—31 stycznia wspaniały program. Między innymi popisywać się będą: Chrystyna Storch subretka, trupa akrobatów Darnett, Marion Siga śpiewaczka, Three Crifield Comedy, komiczni gimnastycy. Nadto będą „Czary lasu“, idylla ze śpiewami i baletem, jednoaktówka polska. Bioskop amerykański. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Wiadomości fotograficznych** zeszyt drugi na rok bieżący przyniósł dalszy ciąg fachowego i gruntownego artykułu p. L. Halperna „Chemia nieorganiczna“ i wiele przepisów, rad i wskazówek dla amatorów-fotografów. W dziale illustracyjnym odznacza się niesłychaną czystością i dokładnością w wykończeniu „Przed wielkim ołtarzem“ p. Strzeleckiego z Warszawy, „Mgła“ p. Hablińskiego z Krakowa i jako nadzwyczajny dodatek dołączone przez wydawnictwo zdjęcie na płycie *Seed* „W lesie“. Odznacza się ono tem, że nie robi wrażenia fotografii, lecz rysunku piórkiem i wygląda bardzo artystycznie.

* **Nowe książki.** Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie (G. Gebethner i Spółka Kraków) pojawiły się świeżo następujące dzieła:

Szymon Askenazy. „Książe Józef Poniatowski 1763—1813“. (Z bardzo pięknym portretem księcia Poniatowskiego i mnóstwem illustracyj w tekście).

Józef Weyssenhoff. „Syn marnotrawny“. Powieść.

Feliks Brodowski. „Liote“, nowele. (Liote. Dziecię Symchy. Po nad wszystkiem. Tomasz Sitok. Po co dzień ich budzi...)

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. „Poezye“, tom V.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 23 stycznia. *Reichsanzeiger* donosi z rewirów strejkowych, że według stwierdzonych dat, onegdaj rano pracowało 48.896 górników, 204.724 strejkowało. Górnicy z szybu „Rheinpreussen“ przedłożyli zarządowi kopalni szereg żądań, które z wyjątkiem ustanowienia płac minimalnych przyjęto, poczem część górników uchwaliła zaprzestanie strejku.

Essen 23 stycznia. Wczoraj rano nie zgłosiło się do pracy w rewirze westfalskim z 239 346 zatrudnionych górników 193.438, onegdaj zaś nie stanęło więcej, bo 195.604. Liczba strejkujących zmniejszyła się więc od onegdaj o 2.166.

Berlin 23 stycznia. Wczoraj wyruszył oddział 120 policyantów ze swymi oficerami do rewiru strejkowego dortmundzkiego.

Londyn 23 stycznia. *Daily Mail* donosi, że pod samym pałacem Zimowym zginęło lub zostało ranionych około ośmiuset osób. Widok ofiar działał podniecająco na tłumy. Kobiety rzucały się przed nosze, na których transportowano rannych i zabitych i tamowały ruchy wojska.

Inna depesza londyńska donosi, że w dzielnicy Wasylewski Ostrów, podczas ataku wojska na barykady, padło około 200, a według innego doniesienia, około 400 ludzi.

Petersburg 23 stycznia. Garnizon petersburski skonsygnowano już wczesnym rankiem w liczbie 50.000 żołnierzy, w ciągu dnia zaś został on jeszcze wzmocniony licznymi pułkami. Mianowicie przybyły z okolicznych garnizonów cztery pułki piechoty, a w nocy nadeszły jeszcze dwa pułki z Narwi. Ponadto ściągnięto bardzo wielką liczbę oddziałów kawaleryjskich.

Obywatelstwo petersburskie śledzi rozwój wypadków z ogromną trwogą, zwłaszcza zaś przerażeni są żydzi, wśród których panuje przekonanie, że staną się pastwą rozbojów i grabieży.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 23 stycznia. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz między innymi marszałka Stanisława hr. Badeniego, prezydenta Izby posłów hr. Vettera, arcybiskupa X. Szeptyckiego, właściciela dóbr Juliusza Bielskiego, dyrektora rachunkowego Alberta Jaworskiego i prof. politechniki Skibińskiego.

Ateny 23 stycznia. Z powodu ulewnych deszczów nastąpiły dziś w wielu miejscach Sparty powodzie.

Kraków 23 stycznia. Dziś o godz. ½11 przed południem zebrał się w sali rady powiatowej znaczny zastęp rolników celem utworzenia nowego stowarzyszenia pod nazwą: „Dział handlowy Towarzystw rolniczych“, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką. Zebranie zagaił Zdzisław hr. Tarnowski. Podniósł on, że nowa ta instytucya ma za zadanie ratować średnią własność i pełnić służbę publiczną dla dobra kraju i rolnictwa. Przewodniczącym wybrano Zdzisława hr. Tarnowskiego, zastępcą Maryana Dydyńskiego. Statut przedłożył dr. Adam Krzyżanowski. Statut bez dyskusyi uchwalono.

§ 2. określa jako cel i zakres działania Towarzystwa: kupowanie, sprzedawanie i branie w komis wszelkiego rodzaju rzeczy dla zaspokojenia potrzeb gospodarskich na rachunek swój lub osób trzecich, pośredniczenie w handlu produktami gospodarstwa wiejskiego, oraz wyrobami przemysłu fabrycznego i domowego, zakładanie własnych składów i sklepów. Stowarzyszenie ma prawo tworzyć filie i zastępstwa w kraju. Stowarzyszenie oparte jest na udziałach.

Paryż 23 stycznia. Rouvier przedłoży dziś Loubetowi propozycyę co do składu nowego gabinetu. Skład ma być taki: Rouvier prezydyum i finanse, Etienne sprawy wewnętrzne, Delcassé sprawy zagraniczne, Berteaux wojna, Thomson marynarka, Poincaré oświata, Dupuy roboty publiczne, Ruau rolnictwo, Bienvenu Martin kolonie. Izby zbiorą się prawdopodobnie jutro. Rouvier odczyta deklaracyę rządu, poczem rozpocznie się dyskusya nad interpelacyami w sprawie polityki rządu i w sprawie denuncyacyi.

Petersburg 23 stycznia. Senator Linder został mianowany sekretarzem stanu dla Finlandyi.

Petersburg 23 stycznia. Godzina ½2 w nocy. (Pet. Ajencya telegraficzna.) W dzielnicy „Wasilewski Ostrow“ strzelano aż do północy.

Petersburg 23 stycznia. *Prawit. Wiestnik* donosi dzisiaj: Do godziny 8 wieczorem dnia wczorajszego liczba zabitych wynosiła 76, liczba rannych 233. Między zabitymi znajduje się jeden urzędnik policyi, między rannymi także jeden komisarz policyi, jeden policyant i jeden żandarm. Na dziś przedsięwzięto te same środki ostrożności, co wczoraj.

Petersburg 23 stycznia. Na 4 linii Wasilewskiego Ostrowa tłum zbudował z drutów i desek trzy barykady i na jednej z nich wywiesił czerwoną chorągiew. Z okien sąsiednich domów rzucano na wojsko kamieniami i strzelano. Tłum poodbierał policyantom szable i sam się w nie uzbroił; splądrowano też fabrykę broni Schaffa i zrabowano około 100 szabel, ale po większej części policya szable te odebrała.

Tłum zniszczył przewód telegraficzny i poprzewracał słupy telegraficzne. Zaatakowano budynek urzędowy II dzielnicy i zdemolowano lokalności biurowe.

Wieczorem na stronie petersburskiej splądrowano 5 sklepów.

Noc minęła spokojnie.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 24 stycznia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. Dr. G. Schwarz z Berlina. J. Wężyk z Krakowa. W. Wiktor z Woli. H. Potworowski z Ratczy. S. Moysa z Rudnik. W. Serwatowski z Jesierzan. E. Lange i R. Lauterbach z Wrocławia. Dr. A. Landes z Drohobycza. T. Łępkowski z Czaszyna. M. Barna z Budapesztu. K. Wajdowiczowa z Wojnicza. L. Łobaczewska z Zagórza. St. Lewandowski z Bełzca, A. Studziński z Bursztyna.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 stycznia. R. Janicki z Berezowicy. Z. Smalawski z Kopyczyniec. St. Younga i Z. Liskowacki z Nahaczowa. Dr. A. Strzełbicki z Czerniowiec. Sz. Podolski i J. Porębalski z Borysławia. K. Morwitz z Brzeżan. T. Polański ze Stoków. P. Hizsan z Oedenburga. E. Blumberg z Hamburga. B. Czaykowski z Kowalówki. Dyr M. Kodrębski ze Schodnicy. E. Stanek z Bozen. Inż. Czech z Przemyśla. J. Grünfeld z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 stycznia. A. Beresin z Rosyi. J. Zubkowie ze Zborowa. J. Lekner z Raru. H Baumann z Witkowitz. K. Kostziewicz z Podola. M. Micewiczówna z Krakowa. S. Batycki z Sambora. E. Schmidt i M. Parnesowa z Tarnopola. S. Jakubowski z Zabawy. A. Stange z Wrocławia. W. Hertz z Krakowa. W. Zdżarski z Korczyna. K. Piasecki z Rosyi. J. Kaufmann z Gałaczu. W. A Bilińscy z Tarnopola. M. Gelber z Bursztyna. H Mikuli z Borysławia. J. Postępski z Żółkwi. J. Żołyński z Mostów wielk. P. Kuryś z Bohorodczan. N. Rosental z Borysławia. A. Soroczyński z Rumunii. W. Buszyński ze Szczerca. A. Schillerowie z Buska. Z. Chmielewski z Borysławia. M. Dorożyńska z Rohatyna. A. Bocheński z Krakowa. N. Bartmański z Uhnowa.

Budapeszt 23 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·92—19·94, na październik 17·42—17·44; żyto na kwiecień 15·48—15·50, na październik 14·10—14·12; owies na kwiecień 14·08—14·10, na październik 00·00—00.00; kukurudza na maj 14·98—15·00. Rzepak na sierpień 22·40—22·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne.— Pogoda: mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 23 stycznia.

Marki 117·50, renta majowa 000.00, węgierska renta koronowa 00·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.00, węg. zakł. kred. 778·00, anglobanku 291.50, unionbanku 557.50, bankvereinu 551.50, länderbanku 453·00, kolei państw. 640·00, lombardy 88·00, akcye kolei Elbethal 412.25, fabryki broni 527.00, tytoniowe 326·50, alpiny 501·50, Rima Muranyi 518.00, prag. Tow. żel. 24.30, losy tureckie 131.50, ruble 253·50. Usposobienie: spokojniejsze.

Lwów 23 stycznia.. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Cz[illegible]-Jaska po 400 kor. 580.— do 588 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117·80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8,10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 9·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

68)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Smutne dni nastały teraz w Hagewitzu. Szara mgła unosiła się nad ziemią i zasłaniała wszystko swym brudnym welonem, to znowu zrywał się wicher i szarpał ją w szmaty, pędząc po niebie ciemne chmury i uderzając deszczem o okna zamkowe.

Posępnie było w dużych, słabo oświetlonych pokojach, posępniej jeszcze w sercach milczących mieszkańców zamku. I zdawało mi się chwilami, że się to już nigdy nie zmieni, że nigdy więcej nie zaświeci słońce, ani na niebie, ani w duszy mojej.

Dwa dni upłynęły w ten sposób; Anna Marya ust nie otwierała. Siadała z nami do stołu, ale nie tknęła jedzenia, a potem szła do ogrodu i godzinami całemi przechadzała się po alejach, pomimo deszczu i wiatru. Brockelman, płacząc, patrzyła za nią zdaleka, to przybiegała do mnie, prosząc, abym posłała po doktora, bo Anna Marya nie patrzy przytomnie i Bóg wie, co z tego będzie.

Anna Marya rzeczywiście nie była do siebie podobna; czy żałowała swojej porywczości, czy obawiała się spotkania z Klausem, nie umiałam tego rozstrzygnąć. Nie napisała do niego. Namawiałam ją z początku, ale nie chciała, czy nie mogła.

— Musi i tak przyjechać — pomyślałam wreszcie — a im później, tem i lepiej może; uspokoją się trochę umysły i łatwiej przyjdzie zapomnieć lub — przebaczyć.

Zuzanna nie wychodziła ze swego pokoju; wciąż prawie siedziała przy oknie z obwiązaną głową i zapłakanemi oczami, patrząc na smutny i bezlistny ogród.

Zachodziłam do niej kilka razy, pragnąc ostrożnie i oględnie pomówić o zaszłych wypadkach. Chciałam jej przedstawić jej winę, odwołać się do serca i sumienia, wytłómaczyć jej, że to wielka, gorąca miłość dla brata, myśl, iż może zostać nieszczęśliwym, do takiego uniesienia doprowadziły Annę Maryę.

Ale i tu natrafiłam na głuchy, milczący opór; nie odpowiadano mi wcale i tylko Iza raz jeden mruknęła ponuro:

— Zwymyślano ją i odepchnięto, czegóż więcej chcecie?

Czy Zuzanna pisała do Klausa, wybadać nie mogłam.

ROZDZIAŁ XV.

Trzynastego listopada przed wieczorem stałam w oknie swojego pokoju, patrząc na szarym zmrokiem osłoniętą drogę, gdy ekstrapoczta szybko wjechała przez bramę i zatrzymała się przed podjazdem.

— Otóż i nowa wizyta — pomyślałam sobie — gdyż w ciągu dni ostatnich kilkakrotnie odwiedzali nas jeszcze sąsiedzi, i czekałam, aż powóz zawróci, odprawiony z niczem przez Brockelman. Nie potrzebuję tu chyba dodawać, że Anna Marya nie przyjmowała nikogo, a gościom bez wyjątku odpowiadano, że pani leży chora i przeprasza.

Ale tym razem prędko poznałam omyłkę: z powozu szybko wyskoczył mężczyzna — to Klaus! O, Boże! serce zamarło mi w piersi. Skąd Klaus wziąć się mógł tu już dzisiaj?

Czy mam wybiedz naprzeciw niego? Przeszkodzić spotkaniu z Anną Maryą? Przygotować go do skarg i żalów? Ale jak? kiedy? W jakiem świetle przedstawić mu to całe nieszczęśliwe zajście?

Było to już za późno, słyszałam śpieszne jego kroki w korytarzu; szedł do pokoju Zuzanny. Powiedziano mu widocznie, że się znajduje u siebie. Niespokojnie wybiegłam na korytarz, ale w tej chwili drzwi pokoju Zuzanny otworzyły się gwałtownie, jej lekka, powiewna postać jak zjawisko ukazała się na progu i z okrzykiem radości padła w objęcia mężczyzny.

— Klaus! Klaus mój drogi! — rozległo się pieszczotliwe, słodkie, radosne wołanie, jakiem tylko kochająca i nieskończenie stęskniona kobieta witać może narzeczonego.

— O, Anno Maryo — pomyślałam w duszy — chociażbyś teraz przemawiała anielskiemi słowy, możesz być pewną przegranej. Zapóźno, zapóźno na ratunek!

Widziałam, jak on ją objął i mocno przycisnął do siebie, jak mu obiedwie ręce zarzuciła na szyję i usta do pocałunku nadstawiła pierwsza. Słyszałam jej ciche łkanie, potem płacz głośniejszy, potem słowa jakieś szeptane, wreszcie znów głośniej:

— Ale jesteś ze mną i już się teraz niczego nie boję!

Przytuliła się jak spłoszona sarna do opiekuńczego ramienia i zdawało się, że w tej chwili żadna moc ludzka rozdzielićby ich nie zdołała.

Cofnęłam się cicho, przerażona tem, co nastąpić musiało. Klaus zniknął w otwartych drzwiach pokoiku Zuzanny, słychać jeszcze jej głos namiętny i wyraźne łkania, potem ktoś zamknął drzwi na nimi i wszystko ucichło.

— Uwięziony! — szepnęłam cicho — biedny „Tannhäuser!“

I gorzkie łzy płynęły mi po twarzy, gdy wstępowałam po schodach, wiodących do Anny Maryi.

Brockelman zmięszana spotkała mnie w korytarzu.

— Pan przyjechał — szepnęła z przestrachem — ale Anna Marya nie chce wierzyć.

Bez pukania weszłam do pokoju i spojrzałam na nią nieśmiało. Siedziała na niskiej sofce, trzymając w ręku swój Nowy Testament. Wśród zmroku widziałam tylko jej wielkie, niebieskie oczy i twarz dziwnie małą i bladą.

— Klaus przyjechał, moje dziecko — rzekłam, zatrzymując się przy niej.

Spojrzała na mnie niedowierzająco.

— Widziałam go, Anno Maryo, własnemi oczami.

— Więc gdzież jest? — zapytała wreszcie. — Dlaczego do mnie nie przychodzi?

— Klaus jest u Zuzanny — odparłam, łagodnie ujmując jej rękę.

Spuściła głowę i milczała, ale podniosła ją znowu i uważnie spojrzała mi w oczy.

— Musi przyjść tutaj potem — odezwała się wreszcie — będzie mnie chciał przecież wyłajać. Ach, tak pragnę jego wyrzutów! tak pragnę z ust jego usłyszeć, jak bardzo, jak ciężko zawiniłam! Wtedy opowiedziałabym mu wszystko, wszystko, co mi leży na sercu! Może mój głos, głos prawdy trafiłby mu do przekonania, gdyby pomyślał, jak wiele przeżyliśmy razem, jak go kochałam i jak bardzo pragnę jego szczęścia!

Uścisnęłam jej rękę i z westchnieniem usiadłam obok; w uszach moich brzmiał ciągle głos słodki: „Klaus! Klaus mój drogi!“

Po raz to pierwszy dziewczę witało go tak radośnie, z takiem namiętnem uniesieniem, z takim wyrazem gorącej, nieukrywanej tęsknoty. Takie czary upajają i najtrzeźwiejsze umysły, a cóż dopiero, gdy z ust jej usłyszy o przyczynie łez i cierpienia, gdy zdejmie z czoła przepaskę i ujrzy krwawy ślad na skroni? I najspokojniejszy na ten widok mógłby się stać lwem rozżartym, a Klaus nie był wcale spokojnym, ani chłodnym człowiekiem.

— O Boże, Boże miłosierny! — dreszcz wstrząsnął mną na myśl, że to dwoje staną może naprzeciw siebie.

Ciemność tymczasem zapadła zupełnie i niepodobna już było rozróżniać przedmiotów, tylko groźne, nagie gałęzie, wstrząsane wichrem jesiennym, poruszały się za oknami, z jękiem nachylając się i skarżąc, to znowu wstrząsając dumnie, jakby wyzywając do walki potężne siły natury.

Anna Marya oczekiwała. Za każdym szmerem zrywała się z miejsca; zdawało mi się, że słyszę głośne uderzenia jej serca i hamowany jęk bólu po każdym zawodzie.

Wreszcie, nakoniec! To jego kroki na schodach! Podniosła się i stanęła dumna, wyprostowana.

— Klaus — rzekła — brat mój, mój brat jedyny!

Cała jej miłość i wszystkie cierpienia zawarte były w tych słowach; można było mniemać, że sama czerpie w nich moc i odwagę.

Głos Klausa słychać było wyraźnie donośny i rozkazujący; wydawał jakieś polecenia, potem szybkie kroki w korytarzu, drzwi jakieś trzasnęły głośniej i wszystko ucichło napowrót.

— Odjeżdża! — rozpaczliwie krzyknęła Anna Marya. — Odjeżdża i nie widział się ze mną! Nie zapytał wcale!

— Ależ nie, uspokój się, dziecko, nie odjeżdża! Dokąd i po co? Kazał może zawołać rządcę, albo rozpakować rzeczy. Usiądź spokojnie i zaczekaj, pójdę, zobaczę go i przyprowadzę. Przyrzekam ci to, Anno Maryo.

Tak łatwo było mi dzisiaj poprowadzić ją znowu na sofę; silna, wysoka kobieta ulegała jak dziecko mojej woli, złamana trwogą i bólem.

Pocałowałam ją w czoło i oddaliłam się na palcach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. pr. 19/05.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę asystenta Archiwum m. w X. randze etatu służby miejsk. z płacą roczną 2.200 kor., dodatkiem aktywalnym 480 kor. i prawem do dwóch 4-leci po 200 kor. n.

Ubiegający się o tę posadę winni należycie ostemplowane i udokumentowane podania wykazujące, że:

1. ukończyli wydział prawny lub filozoficzny;
2. posiadają znajomość paleografii — oraz
3. że z zamiłowaniem oddają się pracy naukowej — wnosić do Prezydyum Magistratu w terminie do 31. stycznia 1905.

Z Prezydyum Magistratu.

Lwów, dnia 7 stycznia 1905.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem zabezpieczenia opału kotłów parowych w zakładach elektrycznych król. stoł. miasta Lwowa, rozpisuje się niniejszem publiczną licytacyę na dostawę:

4000 (czterech tysięcy) **ton ropy, względnie ropału albo błękitnego oleju** o wartości opałowej ponad 9500 kaloryi, w beczkach albo cysternach.

Ceny ofertowe mają opiewać za cetnar metryczny loco Lwów-dworzec.

Niezależnie od tego przysługuje oferentom prawo złożenia osobnych ofert na dostawę z dworca do zbiornika w zakładach elektrycznych król. stoł. miasta Lwowa

Dostawa materyału zakupionego na podstawie niniejszego rozpisania, rozpocznie się w pierwszych dniach kwietnia 1905 i będzie się odbywała w miarę zapotrzebowania po **160** do **300** ton miesięcznie przez rok 1905 i 1906, aż do całkowitego wyczerpania zakupionej ilości.

Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone w kwity kasy miejskiej na złożone wadyum w wysokości koron 500 wnosić należy wprost do Departamentu III. Magistratu król. stoł. miasta Lwowa najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 31. Stycznia b. r.

Tamże są do przejrzenia bliższe warunki ofertowe.

We Lwowie dnia 2. stycznia 1905.

Dyrekcya miej. zakładów elektr.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.